ROCZNIK 1 JESIEŃ

WOLNA MYŚL RELIGIJNA

TREŚĆ:

JEDYNY ODPUST! —
„ODPUŚĆ NAM NASZE WINY, JAKO I MY ODPUSZCZAMY NASZYM WINOWAJCOM".

KWARTALNIK KRAKÓW
RED. I WYD.: KAROL GRYCZ-ŚMIŁOWSKI

CENA ZESZYTU 1 ZŁ.

B

ROCZNIK 1 JESIEŃ

WOLNA MYŚL RELIGIJNA

KWARTALNIK

RED. I WYD.: KAROL GRYCZ-ŚMIŁOWSKI

Nr. 3/I.

TREŚĆ:

JEDYNY ODPUST —

„ODPUŚĆ NAM NASZE WINY, JAKO I MY ODPUSZCZAMY NASZYM WINOWAJCOM".

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

Drukarnia Ludwika Gronusia, w Krakowie ulica Stolarska 6.

OD REDAKCJI.

Trzeci zeszyt W. M. R. wychodzi w zmienionej okładce. Najsilniej za tą zmianą przemawiał „Pielgrzym Polski“ w dwu swych ocenach W. M. R., przetrzegając przed zbytnią symbolistyką, która nie licuje z wolną myślą religijną. Tymczasem szło tu jedynie o graficzne, obrazowe przedstawienie zasadniczego kierunku pisma; dlatego dałem też w pierwszym zeszycie do rysunku szerokie objaśnienie, które nie jest niczym innym, jak skrótem światopoglądu W. M. R. i jako taki znalazł rysunek ten też i życzliwe przyjęcie. Dlatego obecnie upraszczamy go tylko, zostawiając jednak podstawowe elementy:

Z ziemi, pławiącej się w krwi, wyrasta na miejscu Golgoty krzyż, na którym zawisnął Jezus - Człowiek. Przez idealizm (biel) jego człowieczeństwa może ludzkość przejść, jako drogą jedynego czyścca, do niebios wyższego życia. Bliższe objaśnienia symbolicznego rysunku a zarazem światopoglądu W. M. R. p. 1. Nr. W. M. R.

Spodziewamy się, że ten uproszczony rysunek nie będzie już nikogo raził a będzie tylko wyrazem podstawowego nastawienia W. M. R. —

Drugiemu życzeniu „Pielgrzyma Polskiego“, by przeplatać dłuższe wywody krótszymi i unikać materjału jednostajnie, a la longue ujętego, nie możemy niestety uczynić zadość. W. M. R. nie przedstawia typu częstych periodyków, gdzie znajdujemy kalejdoskopy naszego życia religijnego, ale stanowi raczej „serię społecznych kursów“ (jak słusznie wyczuwa „Templarjusz“). Stąd każdy zeszyt będzie zasadniczo zawierał omówienie jednego społeczno - religijnego tematu a zarazem i ustosunkowanie się, echa Czytelników do danego zagadnienia (w następnym zeszycie); „nowości“ z życia nie będziemy podawać; czynią to inne pisma, których liczby nie chcemy powiększać.

Niniejszy zeszyt omawia sprawę odpustu. Może niektórym rozprawa ta wydawać się będzie zbędną, przydługą, zbyt teologiczną. Są tu jednak poruszone rzeczy, mające w życiu społeczno - religijnym następstwa nieobliczalne; a ponieważ dotychczasowe poglądy są tworem teologicznej spekulacji, więc nie można ich inaczej obalić jak teologicznym kontrwywodem. Proszę iść cierpliwie za tym wywodem, opartym na prostej logice, a otworzy się każdemu zrozumienie nowego ujęcia tych podstawowych zagadnień i zrozumienie ducha Chrystusowego, ducha człowieczeństwa a nie teologicznego balastu. O cenne zdanie Czytelników proszę.

Następny grudniowy zeszyt będzie zawierał znów na odmianę bardzo aktualny, społeczny temat: Religia a życie seksualne.

OD ADMINISTRACJI:

Dziękując jednym serdecznie za wprost niespodziewane finansowe poparcie W. M. R., proszę równocześnie tych, co potąd nie zapłacili, o wyrównanie należności. W. M. R. pierwotnie obliczona była na stratę. Obecnie po dotkliwym zredukowaniu emerytury, i tak niepełnej, i przy zamrożeniu mych oszczędności, nie mogę już niestety dopłacać. Chcę dać pracę, ale pismo muszą finansowo utrzymać Czytelnicy. Do tego otwierają się obecnie szerokie horyzonty, które osiągnąć można jedynie przez współpracę ogółu. Każdy grosz będzie sumiennie, uczciwie, oszczędnie użyty. Wiem, że pieniądz to krwawica i pot robotnika i nie wolno nim niesumiennie szafować! Prenumerata W. M. R. jest obliczona tak nisko, (3.50 zł. rocznie, jeden zeszyt 1 zł), że przeważnej części nie sprawi ona kłopotu. Tym, którzy prosili o zniżki lub bezpłatne numery, chętnie tym samym przychylnie załatwiam ich prośby; niech prześlą tyle, ile mogą. Kto zdobędzie pięciu abonentów, otrzyma W. M. R. w danym roczniku bezpłatnie. Kto nie ma zamiaru płacić, tego proszę o zwrot zeszytów, które przecież nie są jego własnością. W tej samej kopercie można i po dłuższym przeciągu czasu odsyłać bezpłatnie. Proszę jednak nie zalepiać swego adresu, abym wiedział, kto odesłał. Prenumeratę i dary najlepiej wpłacać na przekazy rozrach. (żółte za 1 grosz), lub P.K.O. 402.878, Grycz, Kraków. Kto nie odesłał dotychczas żadnego zeszytu, temu będę do końca roku wysyłać dalsze, w nadziei, że powinność swoją przecież uiści; w przeciwnym razie będzie figurował na niemiłej liście niedbałych i nieuczciwych, z „karmą“ żalu i oczywiście wstrzymania W. M. R. w przyszłym roku. Oprócz całego szeregu takich, co zamiast 3,50 zł przysłali 4 i 5 zł, a których nie wymieniam, ofiarowali: P. Chobot z Cieszyna 10 zł; Polskie Stow. Badaczy Pisma św. w Łodzi 10 zł; P. Ratuszniak 30 zł. Jednym i drugim serdecznie dziękuję. Kończę, prosząc o łaskawą propagandę W. M. R. wśród znajomych i nadsyłanie adresów. Wszystkie zeszyty W. M. R. i książka „Z Ziemi św. nowoczesne Wierzę“ jeszcze w zapasie.

Nie otrzymane zeszyty W. M. R. proszę reklamować w administracji.

— — —— — —

Uwaga: Koło 15 grudnia będzie do nabycia pewna ilość związanego w płótno 1. rocznika W. M. R. w cenie około 4—4.50 zł. Dobre podarki na Gwiazdkę! Oczekuję zamówień.

W Czechosłowacji pojedynczy zeszyt kosztuje 4 K, abonam. rocz. 15 K; książka „Z Ziemi św.“ 15 K. Wpłacać na czeki „Tow. oszczędności i zaliczek w Cieszynie“ Nr. 30.693, z uwagą: dla K. Grycza.

K. Grycz-Śmiłowski,
Kraków, ul. Straszewskiego 2, m. 7.

JEDYNY ODPUST!

„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom."

W każdej religii pojęcie grzechu albo zła należy do najważniejszych a zarazem najtrudniejszych zagadnień. Wszak grzech oddala człowieka od Boga i rozrywa więzy społeczne i jest źródłem nieszczęścia. Dlatego każda religia szuka dróg odpustu czyli zmazania winy, przezwyciężenia grzechu — zła.

W programowej swej książce: „Z Ziemi św. nowoczesne Wieruję", poświęciłem temu zagadnieniu osobny rozdział: Zło i cierpienie a zbawienie. Nie będę powtarzał tego, co tam powiedziałem, zgrupuję jednak część wypowiedzianych tam zdań i nowe myśli dookoła nowego ujęcia i hasła: Jedyny odpust! „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Tak bowiem odsłoniła się mi najistotniejsza Chrystusowa a zarazem prawdziwie ludzka droga, umożliwiająca rozwiązanie tego trudnego zagadnienia.

Aby mówić o odpuście, zmazaniu grzechu, trzeba się najpierw zastanowić nad tym.

Co jest grzechem?

Grzechem, w religijnym tego słowa znaczeniu, nazywamy przestąpienie Bożych, odwiecznych praw.

Religijnym grzechem nie nazwiemy np. złamania postu kościelnego albo nieprzestrzegania celibatu; są to bowiem czasowe, kościelno - organizacyjne, dyscyplinarne przepisy, nie są to jednak odwieczne, Boże prawa. Owszem najbardziej religijna księga ludzkości, Biblia, tak się słowami ap. Pawła (I. Tym. 4, 1—7) o tych sprawach wyraża: „Odstaną niektórzy od wiary, słuchając... nauk diabelskich..., zabraniających wstępować w małżeństwo, wstrzymywać się od pokarmów, które Bóg stworzył... Baśni chroń się!"

Wszelkie zaspakajanie przyrodzonych potrzeb, w przyrodzonych granicach, bez krzywdy bliźniego dokonywane, nie jest religijnym grzechem, owszem w tych potrzebach jest wyrażone odwieczne Boże prawo. Narzucanie też wszelkich nienatu-

ralnych przepisów mści się na wszelkich organizacjach, religijnych czy świeckich.

Absolutnie nie nazwiemy też religijnym grzechem nieprzestrzegania jakichkolwiek niemądrych, nieżyciowych przepisów, od których się wprost nieraz roi w ludzkich społeczeństwach. Oczywiście trzeba zawsze badać, czy jakiś przepis jednak nie jest dobry a nam tylko wydaje się złym, bośmy sami źli i niemądrzy.

Oprócz czasowych, ludzkich przykazań nie da się zaprzeczyć, istnieją odwieczne, Boże prawa, głęboko zapisane w przyrodzie ciała i ducha naszego. Kto je przekracza, ten grzeszy.

Zesumowanie tych praw moglibyśmy objąć jednym wyrazem: c z ł o w i e c z e ń s t w o. Ile się w tym wyrazie mieści, rozumie ten, kto się głęboko zastanowił na tym, czym człowiek być może i powinien. Każde stworzenie ma wrodzone wyczucie swojego doskonałego typu; ma je i człowiek i typ ten nazywa ideałem swoim. Ideał ten odnosi się tak do ciała i tu nazywa się: piękno, jak i do ducha i tu nazywa się dobro. Normalny człowiek jest takim fanatykiem piękna, że gotów nazwać Piękno Bogiem a Boga Pięknem. Z niemniejszą siłą narzuca się człowiekowi wyczucie dobra, tak że i tu Boga nazwał najwyższym Dobrem a Dobro Bogiem.

Z bacznego obserwowania przyrody i człowieka nieodparcie narzuca się nam przekonanie, że przeznaczenie człowieka sięga niebotycznych szczytów; możliwości rozwoju jego są wprost nieograniczone. I idzie człowiek powoli do przeznaczonego mu celu i odczuwa to, że wszystko, co go na tej drodze wstrzymuje, jest złem, nieszczęściem, jest wypaczeniem człowieczeństwa. I choć upadki, ba występki za człowiekiem się wloką i czepiają go jako cień ciała, choć pogrążony obecnie jest w złem tak dalece, że ukuł przysłowie: „errare humanum est (ludzka to rzecz błądzić), mimo to jednak odczuwa człowiek, że zło nie należy do samej jego istoty, ale jest czemś obcym, wrogim, jak choroba nie należy do istoty organizmu, ale jest jego zaprzeczeniem. I wśród panowania zła marzy człowiek o raju, o przyjściu królestwa Bożego na ziemię, marzy o Człowieku, stwarzając postaci wyidealizowane nawet do wysokości bóstwa. Boleje nad złem i wyczuwa je jako zaprzeczenie swojego typu, jako wykrzywienie zasadniczego swego kierunku.

Z tego punktu widzenia określićby można grzech wyrażeniem k r z y w d a. Krzywda (od pierwiastka krzyw), skrzywienie zasadniczego życiowego kierunku, czy własnego czy in-

nego stworzenia, odebranie komuś jego życiowego prawa rozwoju, bez najkonieczniejszej potrzeby, to jest właśnie grzech — **grzech jest krzywdą a krzywda jest grzechem.**

Najróżniejsze religie wytworzyły najróżniejsze określenia na to, co jest grzechem; wiele wyznań najdokładniej określa pojedyncze wypadki grzechu (stąd kazuistyka, od casus = wypadek) i tym wprost bawieniem się w wyliczanie grzechów przysłoniły człowiekowi właściwy grzech, którym jest krzywda. A przecież przede wszystkim krzywda jest czymś, co niesłychanie głęboko wpada w duszę naszą i powoduje tam ciężkie zaburzenia. Doznana krzywda wytrąca nas z równowagi duchowej; podobnie i u krzywdziciela uświadomiona krzywda wywołuje tak głęboki niepokój, że przyczyna jego musi zostać usunięta, inaczej człowiek psychicznie choruje. Życie wiele nam daje na to dowodów. Krzywda-grzech jest zaprzeczeniem człowieczeństwa, jest podeptaniem, przekreśleniem Bożych, odwiecznych praw.

Zdaje mi się, że w określeniu grzechu jako krzywdy, wypaczenia człowieczeństwa, mamy podstawowe ujęcie tego, co jest grzechem i czym grzech jest i zrozumiemy, że wszystkie siły muszą być wytężone, by grzech przemóc i uzdrowić człowieka, aby mógł iść drogą przeznaczenia swego ku szczytom. Dla osiągnięcia tego celu musimy jednak poznać

Gdzie jest źródło grzechu?

Dlaczego jest między ludźmi tyle zła, dlaczego tyle krzywdy? Kto tu winien? Pierwszą odpowiedź znajdziemy w stwierdzeniu, że dróg życia jest tak dużo, iż nie mogą one iść tylko równolegle, ale muszą się nazwajem i przecinać i krzyżować i na tym tle musi powstawać dużo krzywdy. Prawda! Życie jest potęgą przemożną, wypełniającą wszechświat po brzegi; życie pleni się na życiu, to jego wszechpotężne prawo, które nie może być ograniczone, bo nie może nigdzie powstać pustka; nie może nigdzie nie być nic, ale wszędzie musi być coś, nie ma absolutnej próżni. W a l k a o b y t jest tu koniecznością życiową, przyczyniającą się do rozwoju. Tu jest źródło krzywdy w przyrodzie. Ale wobec konieczności krzywda tu nie jest grzechem.

U człowieka jednak spotykamy się już nie tylko z naturalną walką o byt z jej konieczną krzywdą, ale widzimy objawy takiej chciwości i zachłanności, wszystko pragnącej zagarnąć, bez koniecznej potrzeby życiowej; spotykamy taką manię panowania, bez potrzeby brutalnie depczącą prawa innych, ta-

ką mściwość, która się żadną krwią nasycić nie może, taki wandalizm, burzący nieraz wszystko dla niszczenia samego; widzimy takie bezrozumne niszczenie samego siebie przez nadużywanie życia, przez narkomanię itp., że kończy się to wykrzywieniem kierunku człowieka, zwyrodnieniem i obłędem, wzmagającym się obecnie wprost z roku na rok.

Mamy wrażenie, że w złem człowiek jest pogrążony. A kiedy ten stan porównamy ze szczytami człowieczeństwa, które stoją przed nami, to pesymizm mógłby nas ogarnąć a na myśl musi się nam nasuwać pytanie: dlaczegóż tak jest, kto tu winien?

*

Prawie wszystkie religie przypisują grzech złemu duchowi d i a b ł u, nieprzyjacielowi człowieka i Boga.

Oczywiście upaść tu musi monoteizm, wiara w jedynego Boga, która przedstawia najwyższy typ religii. Przecież szatan wyobraża jakiegoś przeciwboga, drugiego boga, który Bogu ciągle psoci i psuje szyki.

Próbuje się tu sytuację ratować twierdzeniem, że szatan działa tylko do czasu, aż będzie zniszczony i wrzucony w „jezioro ogniste"; w takim jednak razie nie mielibyśmy jeszcze, ale dopiero będziemy mieć jednego Boga. Wiara w szatana absolutnie nie da się pogodzić z czystym monoteizmem.

Nie da się też wiara w szatana jako źródło złego pogodzić z poczuciem winy człowieka — jeśli szatan prowadzi do grzechu, tedy jest on widocznie bardzo przebiegły i potężny, tak że się mu słaby człowiek oprzeć nie potrafi. Jakże tu więc winić człowieka? Niech wyższa moc karze szatana, który spowodował upadek a nie człowieka! Widzimy, jak niebezpieczne konsekwencje pociąga za sobą wiara w diabła.

Z pow. powodów, choć grzech-zło istnieje, nie możemy wierzyć w jakieś uosobienie jego w postaci diabła, która to wiara zresztą na ścieżaj otwiera również bramę najstraszniejszym zabobonom, będącym smutnym zaprzeczeniem wszelkiej religii. Historia chrześcijańskich niektórych kościołów z ich okropną demonologią, nauką o legionach diabłów, najgroźniej o tym świadczy.

Religia średniowiecza np. była przede wszystkim trwogą przed diabłem a nie miłością ku Bogu, była czarną i białą magią, broniącą przed szatanem, a nie religią. Apokalipsa zapowiada zniszczenie szatana. Powinniśmy o uczynić już dziś i s p r a w i ć d i a b ł u o s t a t e c z n y p o g r z e b bez wszelkich honorów. Nie bójmy się tego! Pewien postępowy

chrześcijanin powiedział mi niedawno, że na wiele moich zdań się godzi, ale jest jeszcze niezdecydowany co do istnienia szatana, ponieważ za dużo byłoby tu trzeba wykreślać z Biblii, która jednak o szatanie mówi. Tak mówi, jako o wrogiej człowiekowi potędze, ale to nie znaczy zawsze o wrogiej postaci, osobie. Chrystus mówi do Piotra: „Idź ode mnie, szatanie!" (Mat. 16, 23); najwidoczniej więc złe m y ś l i człowieka nazywa tu szatanem. W Ojcze nasz każe się modlić: „Zbaw nas od złego, a nie od szatana. A zresztą musimy stanąć na stanowisku, że nie wszystkie słowa Biblii trzeba brać jako absolutnie doskonałą formę prawdy; słowa i wyrażenia ludzi, piszących Biblię, ich obrazy są nieraz czasowe, zmienne a poza nimi jest głębia odwiecznej prawdy, którą odczuje każdy szukający prawdy; odróżni on ziarno od plewy!

Szatan jest wytworem bujnej fantazji człowieka. Nie jest wyłączone, że nasze złe myśli unoszą się dookoła nas w postaci jakichś energij, fal, obrazów (bo człowiek myśli obrazami) i mogą być dostrzeżone przez ludzi o „szóstym zmyśle" (media), którzy mają zdolności ponadnormalne i tacy biorą je potem za rzeczywiste postaci, szatany, duchy zmarłych, a tymczasem są to tylko myślotwory, m y ś l o c i a ł a (okultyzm nazywa je larwami a Dr. Freud samodzielnymi kompleksami). Myślotwory te wychodzą z człowieka, ale nie są osobowościami. Tak samo i szatan nie jest osobowością, istotą, ale jest myślotworem naszym i jako taki nie może też być źródłem zła, grzechu.

*

Jeśli nie szatan jest źródłem grzechu, czyżby był nim m o ż e s a m B ó g, jako Duch wszechświata wszystkim rządzący? Jeśli Bóg człowieka stworzył takim, jakim jest, tedyć On sam, zdawałoby się na pierwszy rzut oka, byłby tu winien bezpośrednio i nie ma co obwiniać człowieka, że upada, grzeszy i lgnie do złego.

Zdawałoby się, wskazuje na to prośba Ojczenasza: „nie wódź nas na pokuszenie". Ale przez pokuszenie jest tu chyba rozumiane cierpienie, doświadczenia, których słaby człowiek się boi i prosi Boga o folgowanie. Zresztą następna prośba: „ale nas zbaw od złego", świadczy, że Chrystus w Bogu widzi nie źródło złego, ale ratunek przed nim.

Natomiast wiele nam daje do myślenia księga Joba, gdzie szatan jest przedstawiony jako narzędzie w ręku Boga a przecież nikt nie będzie winił narzędzia, tylko tego, co go używa, czyli musiałby w tym wypadku winić Boga, rękę, nie miecz.

Widzimy, jak takie postawienie sprawy musiałoby nas wpędzić w ślepą ulicę, z której nie byłoby żadnego wyjścia, gdzie musielibyśmy się uwikłać w sprzecznościach, niezadawalających naszego umysłu.

W liście Jakuba (I, 13 n.) znajdujemy ciekawe zdanie, które nas naprowadza na właściwą drogę: „Żaden, gdy bywa kuszony, niech nie mówi — Bóg mnie kusi, bo Bóg nie może być kuszony w złem i sam nikogo nie kusi. Ale każdy bywa kuszony, gdy od w ł a s n y c h pożądliwości bywa pociągniony i przynęcony. Zatem pożądliwość począwszy rodzi grzech a grzech, będąc wykonany, rodzi śmierć."

Zdanie to wskazuje na najbezpośredniejsze **źródło grzechu**-złego — jest nim **człowiek sam.** Chrystus wyraźnie mówi: „Z wnętrzności serca ludzkiego pochodzą złe myśli..." (Mat. 7, 21 i Mat. 15, 19). W grę wchodzi tu głównie możność człowieka zadecydowania się na prawo lub lewo. Każde stworzenie, a zwł. człowiek, ma pewnego rodzaju a u t o n o m i ę, gdzie do pewnego stopnia swobodnie może się poruszać. Organizmy nie są mechanizmami, automatami, ale mają jakąś samodzielność, świadomość, bez której życie dla nich byłoby niedozniesienia. (Najnowsze badania wykazują, że ta autonomia idzie jeszcze nawet dalej, w świat minerałów, atomów; zresztą z nich wywodzi się życie organiczne. Któż wie, jak blisko siebie mogą stać np. bakterie, których najsilniejsze mikroskopy potąd nie odkryły a promienie, na które można rozłożyć wszelką materię?)

*

Wszędzie w przyrodzie istnieje pewna samodzielność, która u człowieka nazywa się w o l n a w o l a c z ł o w i e k a. Ona jest bezpośrednim źródłem grzechu u człowieka.

Niezmiernie dużo już o to się spierano, czy człowiek wogóle ma wolną wolę. Twierdzi się, że wola człowieka zależna jest od odziedziczonych skłonności, od okoliczności zewnętrznych, tak że człowiek nie może wogóle inaczej czynić jako czyni, czyli że nie ma żadnej wolności. Zapomina się jednak, że w każdym normalnym człowieku jest poza dziedziczeniem i zewnętrznymi okolicznościami jeszcze czynnik jego ściśle własnej indywidualności, osobowości, własnej świadomości, bez której człowiek nie jest człowiekiem. I ten właśnie czynnik jest rozstrzygający w rozwiązaniu zagadnienia wolnej woli.

Każdy człowiek ma z natury t y l k o p o d s t a w ę d o w o l n e j w o l i; każde zaniedbanie tę podstawę niszczy, tak że wielu ludzi (np. nałogowi narkomani) wolnej woli wcale już

nie ma; ale każdy samodzielny czyn wolę tę coraz więcej rozwija, tak że u wielu ludzi możemy mówić o bardzo silnej wolnej woli.

Oczywiście o wolnej woli w absolutnym, bezwzględnym tego słowa znaczeniu u człowieka wogóle mówić nie można. Mógłby ją mieć tylko ten, ktoby sam siebie z niczego stworzył i od wszystkiego byłby oddzielony nieprzebytymi przepaściami, przez które nie przechodziłyłby do niego żadne zewnętrzne wpływy. O względnie wolnej woli jednak musimy mówić u każdej indywidualności a jest tej woli daleko więcej, niż się nam wydaje napozór i mamy też jej świadomość, a to jest decydujące w tym zagadnieniu.

Jest w nas coś, co nam pozwala samoczynnie wybierać, zmagać się nawet z naszymi dziedzicznymi wadami i kształtować swą przyszłość. Jedynie na tym opierać możemy całe wychowanie w głębszym tego słowa znaczeniu; wszystko inne jest tylko tresurą.

Do pewnego stopnia ma każdy normalny człowiek swą autonomię, swój samorząd, jest jednostką w wielkim tego słowa znaczeniu. I tu też leży możliwość grzechu, tu jest jego najistotniejsze, bezpośrednie źródło. I jeśli człowiek to źródło zanieczyści i coraz więcej brudu do niego dolewa (nieraz dzieje się to całymi pokoleniami, że zbrodniczość, przez przyzwyczajenie i dziedziczenie dołącza się do zbrodniczości), wtedy z takiego źródła wypływają już nie codzienne grzechy, ale wychodzą z nich l u d z e - s z a t a n y. Jak zatruwany długo organizm chydne wrzody wyrzuca na swą powierzchnię, w których się cała choroba ześrodkowuje i przesila, tak pojedynczy zbrodniarze są takimi wrzodami na ciele społeczeństwa.

Istnieje więc nie szatan, ale ludzie-szatany, którzy zresztą też zawsze służą malarzom jako modele diabła.

*

Co do zagadnienia winy czy konieczności zła zastanówmy się nad tym, jaki porządek panuje w przyrodzie: wszystko tu ma i swojego przeciwnika, który powoduje nie tylko zniszczenie i cierpienie, ale też i to, że życie hartuje się a pojedyncze osobniki idą naprzód ku możliwej doskonałości. Cóżby to było np. za zadowolenie, gdybyśmy bez przeciwnika mogli strzelić tysiąc bramek; jeśli przeciwnik silny, to zdobycie bramki stanowi zadowolenie i przyczynia się do postępu. Tak i dobro musi hartować się w boju ze złem, które istnieje w tym celu, jednak nie jako osobowość, ale potęga.

W ostatecznym jednak rozważaniu zło jest niższym stopniem dobra, jest jeszcze niedoskonałością i jako niższy stopień jest oparciem, by można na nim nogę postawić i wznieść się wyżej; tak i cierpienie wywołane złem, jest podnietą, by postępować naprzód. Taki jest naturalny, mądry porządek rzeczy. Jeśli człowiek tego postępu nie robi, tedy jego w tym wina. W każdym złem jest wina człowieka pojedynczego, czy też społeczeństwa; **mea culpa,** mea maxima culpa= moja wina, moja najcięższa wina, takie jest bezpośrednie wyczucie człowieka i to zupełnie słuszne i o wykazanie tego nam też chodziło, gdyśmy się pytali, gdzie jest źródło zła, kto winien?

*

Nie szatan jakiś nas kusi do złego, nie Bóg nas kusi a potem trapi i karze za grzechy, ale w nas samych jest źródło grzechu i my samych siebie trapimy i karzemy a rózgą są tu odwieczne Boże prawa, które są mądre i konsekwentne, ale przez to samo też i miłościwe, bo bez nich ludzkość doszczętnie zniknąć musiałaby z oblicza ziemi.

Ale dlaczegóż Bóg człowieka od razu nie stworzył zupełnie doskonałym, żeby się już wogóle nie mógł decydować na złe? Musielibyśmy być jednak wtedy marionetkami, lalkami, automatami a nie ludźmi a automat, choćby najlepszy, to nigdy to, co wolny człowiek! Możemy powiedzieć, że Bóg nie dokończył stworzenia człowieka, ale jemu samemu to dokończenie pozostawił i w tym jest właśnie głęboka myśl, mądrość, doskonałość — w niedoskonałości człowieka jest doskonałość! Cóżby człowiekowi pozostał za cel, gdyby od razu był doskonałym?! Otrzymał też człowiek wszystko, aby tę doskonałość mógł osiągnąć — „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie-“ (Krasiński). W wielkich darach, jakie człowiek otrzymał, leży też

Droga do przezwyciężenia grzechu-złego.

Jeśli źródło grzechu leży nie poza człowiekiem, ale w nim samym, tedy też w samym człowieku musi leżeć siła do przezwyciężenia go; sami musimy wytężyć własne siły a nie oczekiwać ratunku skądinąd. Cały materjał i siły do budowy domu lepszej przyszłości nam od Boga dane, ale sami go zbudować musimy! — —

Przede wszystkim jest człowiekowi wrodzony pęd do doskonałości; jest on tak potężny i niezmożony, że uprawnia do najpiękniejszych nadziei — grzech i zło nie przemogą człowieka, ale on je przemoże! Trzeba się wogóle dzi-

wić, że człowiek jest jeszcze tak niezepsuty — morza alkoholu, narkotyków i przeróżnych chemikalij wlano w jego ciało i duszę; morza krwi w okropnym okrucieństwie wytoczyli z niego ludzie-szatani; orgie nienaturalności, krzywdy itp. z człowiekiem wyprawiano; Boga mu najstraszniej wypaczano a mimo to ciągle jeszcze Boże dostojeństwo i królewska godność poprzez wszystkie tynki u człowieka się przebija. I przyjdzie godność człowieka do pełnego swego słowa; wierzmy w człowieka!

Pęd do doskonałości to jest, który nam zabrania wątpić w chwilach upadku. On podnieca nasz r o z u m, byśmy trzeźwo ocenić mogli każde położenie i potrafili znaleźć drogę z upadku. Pęd do doskonałości to jest, który wywołuje w nas uczucie najgłębszego ż a l u i s k r u c h y, kiedyśmy człowieczeństwo swoje wypaczyli i nieraz tak nami wstrząśnie, że budzimy się innym człowiekiem i odradzamy wenętrznie (n o w e n a r o d z e n i e, — pokuta — metanoia — zmiana umysłu). Wtedy to odnajdziemy swój właściwy kierunek i wśród labiryntu najróżniejszych, fałszywych systemów jasno widzimy, że podźwignąć z toni zła może nas jedynie naprawa.

Naprawa jako czyn wyrównawczy (ekspiacyjny, ubłagalny).

Wkraczamy na teren, gdzie starły się z sobą przeciwne systemy teologiczne chrześcijaństwa. Jedne twierdzą, że odpust (grzechów) winy czyli tzw. usprawiedliwienie uzyskuje się na podstawie uczynków a drugie mówią, że bez uczynków a na podstawie jedynie wiary. Sięga ten spór w same czasy apostolskie. Ap. Paweł mówi (Rzym. 3, 28): „Człowiek usprawiedliwiony bywa wiarą bez uczynków zakonu", zaś Jakub 2, 24 czytamy: „Widzicie, że z uczynków bywa usprawiedliwiony człowiek a nie z wiary tylko".

Luter znał dobrze te sprzeczności i powiedział, że da swój kapelusz doktorski temu, kto je pogodzić potrafi. On sam stanął po stronie ap. Pawła, podczas gdy kościół katolicki przyznaje słuszność listowi Jakuba.

Jakie jest s t a n o w i s k o C h r y s t u s o w e? Chrystus był c z ł o w i e k i e m c z y n u. Mat. 7, 18 mówi: „Z uczynków ich poznacie". Nie ten, który mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego"... W podobieństwie o dwóch synach, którym ojciec kazał wykonać rozkaz a jeden rzekł: ojcze, pójdę a uczynię, ale nie poszedł i nie uczynił, drugi zaś rzekł: nie pójdę, ale potem jednak rozkaz wykonał — tu Jezus najwyraźniej zaznacza, że nie chęć sama (wiara), ale wykonanie, czyn jest miarodajny a zamiar, intencja niewystarczająca (Mat. 21, 28).

I wiele innych miejsc w ewangeliach świadczy, że J e z u s u s p r a w i e d l i w i e n i e w i d z i a ł w c z y n i e.

Jakże to mogli przeoczyć ap. Paweł i Luter? Otóż za czasów ap. Pawła, byli tacy, którzy twierdzili, że takimi uczynkami koniecznymi do zbawienia są np. obrzeska, święcenie sabatu, przestrzeganie formalnych przepisów zakonu a za czasów Lutra kościół katolicki za czyny te uważał pielgrzymki, posty, wykonanie obrządków kościelnych itp. I temu obydwaj ci mężowie przeciwstawili się najenergiczniej i zupełnie słusznie, bo takie uczynki nie mają nic wspólnego z pełnieniem woli Bożej, czego wymagał Chrystus. Obydwaj ci mężowie jednak w zapale sprzeciwu swego poszli za daleko i sformułowali sprzeciw swój w sposób niebezpieczny, który łatwo mógł i był też fałszywie rozumiany, jakoby do odpuszczenia grzechów wogóle niepotrzebne były i prawdziwie dobre uczynki. To musi być zmienione:

Jeśli kogoś skrzywdzę, czy mam prawo prosić o odpust, przebaczenie, póki nie naprawię krzywdy a jeśli to już niemożliwe, póki nie okażę swego żalu w jakimkolwiek czynie życzliwym dla skrzywdzonego? Czymże wyraźniej okażę swój żal, jeśli nie w naprawieniu krzywdy? Oczywiście popełnilibyśmy tu błąd, gdybyśmy chcieli ważyć i liczyć, jak handlarze: tyle i tyle zawiniłem i za to tyle i tyle czynię zadość. Oznaczałoby to, że kupczymy tylko sprawiedliwością, że chcemy być tylko „korrekt", na zimno, po kupiecku, a nie pragniemy nawiązać serdecznych ludzkich stosunków, które jedynie mają etyczną wartość; ale tym niemniej w jakiś sposób dobrą swą wolę i pragnienie pojednania realnie musimy okazać a może się to tyiko w czynie objawić.

Najmiarodajniejszą rzeczą jest tu pewnie nasze p r a g n i e n i e p o j e d n a n i a, ubłagania, jest tu intencja, wiara, żal i dla niego nam w gruncie rzeczy pokrzywdzony otwiera przystęp do swego serca. Gdybym np. naprawił krzywdę, ale wcale nie okazałbym żalu, skruchy za samą krzywdę, owszem z niej się może nawet chełpił, czyby pojednanie było możliwe? Nie! A więc dla żalu (wiary) się przebacza, niemniej jednak czyn jest oznaką tego naszego stanu wewnętrznego i jako taki jest jako wyraz potrzebny.

A już bezwarunkowo k o n i e c z n y j e s t c z y n — naprawa tam, gdzie idzie o u l e p s z e n i e s t o s u n k ó w l u d z k i c h. Jest to rzecz tak jasna, że nie trzeba się nad

suli, tyle naprawimy, ale czynić będziemy dobrze bez ograniczeń kupieckich.

Kto się przekonał, że należał do rzędu złych a ocknie się odrodzi i nastawi na inną falę, na inne życie, na człowieczeństwo, kto umiłował dobro, nie będzie liczył, ale się będzie starał przez naprawę zrównoważyć nietylko swe własne złe uczynki, ale wie, że obowiązkiem jego jest zrównoważyć, ba przeważyć zło-grzech ludzi-szatanów, bo inaczej ludzkość nigdy by nie postąpiła naprzód. I o ile straszną, niszczycielką jest moc ludzi-szatanów, to jeszcze potężniejszą jest siła dobrego, działająca w ludzkości, tak że mimo częstych załamań i nawrotów jednak linia rozwoju ludzkości idzie powoli wzwyż.

*

I prędzejby to następowało, gdyby różne systemy religijne nie wypaczały naturalnie moralnego poczucia człowieka. Niestety należą tu i kościelno-chrześcijańskie systemy religijne. Zamiast naturalnie-moralnej drogi naprawy złego, systemy te dają fałszywe sposoby usunięcia zła, wskazują

Niechrystusowe drogi odpustu grzechu.

Wymienimy tu najważniejsze i omówimy je z osobna:

1) Zastępcza ofiara krwi czyli wiara, że grzech może być zmyty przez krew czystej, niewinnej ofiary, wytoczoną przez kapłana; w chrześcijaństwie idzie tu o krew Chrystusową.

2) Spowiedź czyli wiara, że ktokolwiek inny (kapłan) wysłuchawszy naszej spowiedzi, a nie sam tylko pokrzywdzony może nam grzech odpuścić.

3) Wiara w czyściec, piekło, wędrówkę dusz, opierające się na mniemaniu, że grzech może być zmazany przez samo tylko cierpienie i że się to dokonać może również poza tym jednym, jedynym życiem, jakie mamy.

*

Zastępcza, ubłagalna ofiara krwi czyli ofiara kapłańska.

Polega ona na najfatalniejszej w skutkach swych omyłce i przesądzie, że krew może zmyć grzech, w pojedynkach zaś i wojnach obrazę. Oparty jest ten przesąd i na mniemaniu, że bóstwa są istotami, które żywią się krwią i dymami ofiar i potrzebują ich do istnienia swego. U wyżej zaś stojących religij zaważyło tu i pojęcie, że grzech jest tak niszczącą potęgą a prosty człowiek, człowiek krwi, tak niedoskonały i potrzebujący obrazu odstraszającego, że mu trzeba pokazać krew za krew płynącą, aby mu uzmysłowić grozę złego.

Tym czasem skutek jest wprost przeciwny - grozą ofiary zasłonięto człowiekowi grozę samego grzechu i odwrócono w dodatku jego uwagę od konieczności naprawy, skoro krew ofiary miała zmywać grzech. Czyż zresztą grzech w swych objawach nie jest aż zanadto straszny, żeby go uprzytomnić jeszcze trzeba było krwią? Lepiej byłoby wskazać człowiekowi same s k u t k i grzechu!

Dalej do jednego zła dodano drugie - zabicie niewinnej ofiary, zwierzęcia a nawet człoowieka. Czytałem raz słuszne zdanie, że bogacz, który krzywdą ludzką utył, jeśli dla zmycia grzechu zapisze majątek nie poszkodowanym, ale zakonom, które poza modlitwami żadnego pozytywnego, dobrego uczynku nie pełnią, to powiększa jeszcze swój grzech, bo pomnaża sposobność nieróbstwa. Tak też do grzechu jednego dodawano drugi: zabicie niewinnej ofiary.

Na domiar zaś wszystkiego złego systemem tym wytworzono k a s t ę k a p ł a ń s k ą, bo sądzono, że tylko kapłan należycie potrafi spełnić taką ofiarę. I wytworzyła się kasta ludzi, która sprytnie uchwyciła rządy dusz i ciał w swe ręce i zatamowała wszelki postęp, bojąc się oświaty, któraby mogła z czasem obalić intratny dla nich przesąd krwi. Wybitne zasługi niektórych kapłanów ani w drobnej mierze nie równoważą niezmiernych szkód, wynikających z kapłańskiego systemu.

Niestety i religja żydowska, która wśród ciężkich zmagań spopularyzowała najwyższe pojęcie jedynego Boga, monoteizm, nie potrafiła się wyrwać z tego pogańskiego przesądu, owszem sformułowała go tak niebezpiecznie klasycznie, jak tego nie uczyniono w żadnej innej religii: „D u s z a w s z e l k i e g o c i a ł a j e s t w k r w i j e g o a j a (Bóg) d a ł e m j ą w a m n a o ł t a r z k u o c z y s z c z e n i u d u s z w a s z y c h, b o k r e w j e s t, k t ó r ą d u s z ę o c z y s z c z a“. (3 Moj 17, 11) II. Jako rozkaz Boży figuruje tu ta fatalna omyłka i przesąd. W poprzednim zaś rozdziale 16. znajdujemy dokładne przepisy, w jaki sposób kapłan przez krew kozłów ma oczyszczać lud z grzechu.

Na szczęście nie brakło w St. Test. ostrych etycznych przepisów wymagających osobistej naprawy złego; nie brakło i Bożych naprawdę głosów prorockich, które wskazywały na niemożliwość idei kapłańskich ofiar (pomówimy o tem później), ale mimo to przytoczone powyżej słowa zaciężyły jako krwawe fatum na oficjalnej religii żydowskiej aż do czasów zburzenia świątyni jerozolimskiej. Po dziś dzień świadczą jeszcze o

tej omyłce np. rytualny ubój i zwyczaj u ortodoksyjnych Żydów okrążania trzykrotnego głowy żyjącym zwierzęciem, które się potem natychmiast zabija! czynią to w okresie swego N. Roku. Tu też mają podstawę podejrzenia, że Żydzi używają krwi chrześcijańskiej do swych mac, co oczywiście jest zupełnie niewiarogodne.

Faktem jednak jest, że świątynia żydowska w Jerozolimie poprostu ociekała krwią ofiar, zabijanych wśród mąk rytualnego uboju; stała się ona rzeźnią, zamiast być domem modlitwy.

W książce swej przedstawiam bliżej niemożliwość idei zastępczej ofiary i grozę kapłaństwa, rozumiejąc przez żydowskie kapłaństwo również wszelkie inne, bo niestety przez żydowską religię dostała się i do chrześcijaństwa fałszywa, pogańska idea zastępczej kapłańskiej ofiary i poczyniła i tu od samego początku aż po dziśdzień straszliwe spustoszenia, wypaczając głęboką myśl Chrystusową.

*

C h r y s t u s najwidoczniej był sobie tego świadomy, że żadnym sposobem k r e w o f i a r n i e m o ż e z m y ć g r z e c h u i dać odpustu człowiekowi. Znał on aż nadto dobrze głęboką etyczną treść s ł ó w p r o r o k ó w jak:

Amos 5, 21: „Nie kocham się w ofiarach zgromadzenia waszego... w 14. szukajcie dobrego, abycie żyli... „I. Samuelowa 15, 22:“ Izali się tak kocha Pan w całopaleniach i ofiarach, jako gdy kto słucha głosu Pańskiego? Oto posłuszeństwo lepsze jest niż ofiara a słuchać lepiej jest niż ofiarować tłustość baranów“. Izajasz I, II, 17: „Cóż mi po mnóstwie ofiar waszych? Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmijcie złość uczynków waszych od oczów moich; przestańcie źle czynić... podźwignijcie uciśnionego, sąd czyńcie sierocie, ujmujcie się o krzywdę wdowy“. Psalm 40. 7n.: „Całopalenia i ofiary za grzech n i e ż ą d a s z. Oto idę, abym czynił wolę Twą, Boże mój“.

Tu więc psalmista wprost zaprzecza, jakoby ofiary za grzech były Bożą myślą i rozkazem; a są tacy, i w chrześcijaństwie, którzy krwawe ofiary St. Test. uważają za Boży rozkaz dla Izraela. Ps. 51, 18 n.: „Nie pragniesz ofiar... Ofiary Bogu przyjemne duch skruszony; sercem skruszonym i strapionym nie pogardzisz, o Boże!“

Jak daleko wstecz idą te głęboko etyczne myśli, świadczy o tym jeden z najstarszych proroków, Hozeasz (w 8. st. przed Chr.), który 6, 6 tak mówi: „M i ł o s i e r d z i a c h c ę a

nie ofiary a znajomości Bożej więcej niż całopalenia", a o kapłanach tak się wyraża (6, 9): „Jako zbójcy czynią, którzy na kogo czyhają na drodze, tak czyni rota kapłanów, bo umyślnie niecnotę płodzą..."

O ile w St. T est. te wzniosłe myśli jeszcze są zaciemnione i pomieszane z myślami o zastępczej ofierze krwi, tak że ta ostatnia odniosła stanowczą przewagę i za czasów Chrystusowych była w oficjalnych kołach żydowskich dominującą, to u Chrystusa samego widzimy w pełni świadome i stanowcze przechylenie się ku etycznemu stanowisku proroków, przeciw kapłaństwu.

„Miłosierdzia chcę a nie ofiary", te prastare a tak głębokie słowa obrał sobie Jezus za hasło swoje (Mat. 12, 7 i 9, 13). A jakie było jego nastawienie wobec kapłanów, to wyraźnie widzimy z 23. r. ewang. Mateusza, gdzie się rozlega tylekrotne przeciw nim biada.

Według Chrystusowego pojęcia nie krew jakiejś ofiary, ale uczynek miłości zakrywa grzech i usprawiedliwia „Odpuszczono jej wiele grzechów, gdyż wiele umiłowała" a nie — wiele modlitw zmówiła, tak wyraża się o niewieście cudzołożnej, (Łuk. 7, 47). Również w Ojczenaszu mówi (co później szczegółowiej wyjaśnimy), że tym Bóg odpuszcza, którzy swoim winowajcom odpuszczają. A więc i tu ani śladu myśli, by krew ofiary **zmywała** grzech.

*

Jak się to tedy stać mogło, że w chrześcijaństwie, choć się tu już nie praktykuje krwawych ofiar ze zwierząt, to jednak rozwielmożniła się tu znów wiara, że jest pewna krew, która zmywa grzech — krew Chrystusowa, ba niektóre kościoły zaprowadziły znowu wykonywanie ofiary, niby niekrwawej a jednak mówi się tu o „prawdziwej krwi", za grzechy ofarowanej i kapłaństwo znowu rozwielmożniło się tu wcale niemniej niż w religiach pogańskich i żydowskiej. Ba już w samym N. Test. znajdujemy sporo miejsc o zmywaniu grzechów przez krew Chrystusa a więc tego samego, który tak stanowczo występywał przeciw tym pojęciom.

Nie możemy sobie tego inaczej wytłumaczyć jak tym, że apostołowie nie zrozumieli głębi myśli swego mistrza. Wyrośli oni w starych pojęciach o zastępczej ofierze krwi, które im weszły w krew. Za krótko byli pod wpływem Jezusa i kiedy on odszedł, popadli na nowo w stare przyzwyczajenia. Jezus sam skarży się, że go uczniowie zrozumieć nie mogą, (Marek 9, 19). Znajdujemy w ewangeliach wzmianki, że jeszcze po „zmar-

twychwstaniu“ Jezusa musi im on zbijać ich polityczne marzenia o odbudowaniu przez niego królestwa izraelskiego, jako niezgodne z jego nauką (Akta I, 6—7).

Przytoczymy tu kilka takich miejsc na dowód,

Co Nowy Testament uczy o krwi Chrystusowej w duchu St. Testamentu.

Mat. 26, 28: „Krew moja..., która się za wielu wylewa n a o d p u s z c z e n i e g r z e c h ó w“; dodaję tu, że słów podkreślonych nie mają inni ewangeliści przy opowiadaniu o ustanowieniu Wieczerzy Pańskiej. Mat. 20, 28: „Chrystus dał duszę swą na okup za wielu“; spotykamy się tu z wyrazem okup greckie lytron, antilytron, apolitrosis, hebrajskie pidjon, ponieważ krew uważana jest za cenę, którą trzeba Bogu zapłacić za grzech. Ten sam wyraz I. Tym. 2, 6.

List do Żydów 2, 17 nazywa Chrystusa „ubłaganiem“ za grzechy ludzkie u Boga, nie zastanawiając się wcale nad tym, że przecież ten Bóg, któregoby trzeba było ubłagać krwią za grzech, nie mógłby być Bogiem miłości, jako Go dał nam poznać Jezus , ale musiałby być krwichciwą istotą, jako Go niestety wyobraża sobie nieraz St. Test. Jak bardzo w liście do Żydów te St. Test-owe wyobrażenia występują, widzimy to i z r. 10, 19: „Mając wolność w n i j ś ć do świątnicy przez krew Chrystusową“... W duchu Chrystusowym musiałoby bezwarunkowo być powiedziane: mając wolność w y n i j ś ć ze świątnicy przez krew Chrystusową... Chrystus przez przegłęboką naukę swoją o Bogu-Ojcu, potwierdzoną przez życie swoje i śmierć, poniesioną z rąk St. Test. — kapłaństwa, wyprowadził ludzkość z ciemnej, najświętszej świątnicy (z jej krwawym Jehową Jahwe, Jahu, żądającym krwi na ubłaganie) na jasne, wolne przestrzenie otwartej przyrody, gdzie nam świeci słońce Bożej miłości „świecące na sprawiedliwych i niesprawiedliwych“. Historia potwierdziła jego dzieło przez zupełne zniszczenie świątnicy najświętszej. Dzisiejsza epoka, która uświadamia sobie coraz więcej to przekreślenie pojęć St. Test. powinnaby oczy otworzyć tym, którzy ciągle jeszcze wprost tkwią w St. Test. i jego pojęciach, niezgodnych z duchem Chrystusowym.

*

Powie jednak ktoś, że przecież Chrystus u Mat. 5, 18 powiedział, że ani jota nie przeminie z zakonu. Ale najwyraźniej z Mat. 22, 40 i Mar. 10, 19 widzimy, że przez zakon rozumiał on 10 przykazań a przede wszystkim największe przykazanie „Będziesz miłował Boga... i bliźniego jak siebie samego“. Z te-

go nie przemilnie ani jota, ale poza tym Jezus przeciwstawiał się nieraz pojęciom i nie przestrzegał przepisów St. Test.

Również Luter sam w Piśmie to uważał za Słowo Boże — „was Christum treibet", co jest z ducha Chrystusowego a miał np. poważne zastrzeżenia co do niektórych miejsc a zwłaszcza co do Apokalipsy, która zresztą nie znajduje się we wszystkich najstarszych kodeksach biblijnych. Dopiero w kilkadziesiąt lat po Lutrze tzw. ortodoksyjna luterska teologia, zbliżona do rzym. kat. pojęć, zrobiła z Pisma papieża papierowego, gdzie każde słowo, i w St. Test., uchodzi za nieomylne. Po dziśdzień trudno się nam wydobyć spod tego nastawienia i chcielibyśmy koniecznie ratować z Pisma i to, co się już ratować bezwarunkowo nie da. Miejmy odwagę wynijść i w N. Test. z tych starych pojęć, które się tam zakradły ze St. Test. Do nich należy przede wszystkim pojęcie potrzeby ubłagania Boga przez krew ofiar zwierzęcych ozy przez krew Chrystusową, którą się tu wprost niegodnie zestawia z krwią zwierząt zamiast powiedzieć, że jest to krew bohatera pełnego miłości, który umiera w boju z kapłaństwem za ludzkość, aby jej pomóc przezwyciężyć złogrzech. Tak należy rozumieć wyrażenia: „za wielu"... „na odpuszczenie grzechów wylana krew!"

*

Ale wymieniajmy dalej: I. Jana również nazywa Chrystusa u b ł a g a n i e m za grzchy a I, 7 znajdujemy takie słowa: „Krew Chrystusa oczyszcza nas od wszelkiego grzechu". Wprawdzie osłabia to zdanie poprzedzające: „jeśli w światłości chodzimy", ale niemniej krew jest tu uważana za właściwe oczyszczenie od grzechu.

Najdalej jednak posuwa się tu ap. Paweł, który po zdaniach podobnych do w. w., jak Rzym. 3,24; 5 10, Efez. I, 7; 2, 16, Kol. I. 22, wypowiada w 2. Kor. 5, 18 n. takie zdanie: „Bóg nas z samym sobą pojednał... ponieważ Bóg był w Chrystusie, świat z samym sobą jednając (przez śmierć Chrystusową). Bóg tego (Chrystusa), który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy się stali sprawiedliwością Bożą w nim." Czyli s a m B ó g jest tu poprostu przedstawiony j a k o k a p ł a n, który grzech winnego człowieka przelewa na niewinnego, ofiarnego baranka, Chrystusa i sobie samemu (Bogu) ofiaruje go na śmierć, aby się zadość stało Bożej sprawiedliwości; krwawy Bóg bezwarunkowo żąda krwawej ofiary za grzech, ba sam ją sobie jako kapłan na Golgocie składa, ofiarując Chrystusa. Dalej się już chyba nie można było posunąć w teologicznej, konsekwentnej nielogiczności!

Porównajmy z tym podobieństwo Chrystusowe o synu marnotrawnym, gdzie Ojciec z utęsknieniem czeka na powrót zbłąkanego syna i zupełnie mu wystarcza czyn jego, że się ocknął i powrócił. Przypomnijmy sobie, że miłość człowieka, wyrażającą się w uczynkach miłosierdzia i przebaczaniu, uważał za jedyny warunek odpuszczenia grzechów a będziemy mieli wrażenie, jak już N. Test. zeszedł z drogi Chrystusowej a twórcy jego p o d ś w i a d o m i e wnieśli fałszywe starotestamentowe i pogańskie pojęcia do nauki Jezusowej.

*

Późniejszy kościół wszystkie te błędy skupił potem, i to z nawiązką, w nauce .

O Wieczerzy Pańskiej.

Musimy tu obrządkowi temu jako centralnemu w kościele chrześcijańskim i związanemu dziś bezpośrednio z pojęciem odpustu poświęcić szczególną uwagę.

Przed śmiercią swoją w ostatni wieczór obchodził Jezus z uczniami swymi pamiątkową wieczerzę paschy i bezwątpienia polecił ją dalej obchodzić uczniom swoim, ale w zmienionym znaczeniu: miała im ona przypominać odtąd nie wyjście z Egiptu, ale jego (Chrystusową) śmierć, która wprowadzić ma wierzących w nowy świat życia religijnego. Jezus bezwątpienia uważał się za Mesjasza i był przekonany, że śmierć jego dokonuje się ku dobru wierzących; jest to ofiara miłości, podobnie jak ją składa matka dla dzieci, bojownik w obronie ojczyzny. Jak dzieci i ojczyzna żyją z tej ofiary miłości, tak z jego ofiary miłości żyć będą wierzący. Zwłaszcza ewangelia Jana podkreśla to słowo miłość, w której Jezus uczniom polecił, zwłaszcza w ostatni ów wieczór, żyć na jego wzór.

Ta o f i a r a m i ł o ś c i nie ma jednak nic wspólnego z k a p ł a ń s k ą o f i a r ą zastępczą za grzechy; w tej kapłan ofiaruje innego a żyje przy tym z tej ofiary, w ofierze miłości natomiast trzeba samego siebie ofiarować i nie zyskiwać osobiście, ale tracić. Są to dwa nawskroś przeciwne pojęcia i nazwanie Chrystusa arcykapłanem było najfatalniejszą omyłką i pomieszaniem pojęć.

Trzeba też i to podkreślić, że wieczerza paschy z jej barankiem nie miała nic wspólnego z dniem pojednania, kiedyto zabijano na ofiarę za grzechy kozła zastępczego. Zupełnie fałszywie z wielkanocnego baranka Chrystusowego zrobiono ofiarnego zastępczego kozła za grzechy.

Faktem też jest, że w p i e r w o t n y m k o ś c i e l e c h r z e ś c i j a ń s k i m K o m u n j a ś w. wcale nie uchodzi-

ła za środek do odpuszczania grzechów, jak to dziś widzimy. Za środek taki przez długi czas uchodził chrzest, który miał obmywać z grzechu. Jeszcze 300 lat po Chr. taki cesarz Konstanty dopiero przed śmiercią dał się ochrzcić, bo wierzono, że chrzest zmywa grzechy. (Por. Acta 2, 38).

Wieczerzę Pańską obchodzono nie dla odpuszczenia grzechów jak dziś wielu to czyni, ale tylko na samą pamiątkę śmierci Pańskiej i to jak się zdaje, tylko w sam wieczór paschy przed Wielkanocą; w niedziele zaś zwykłe obchodzono tzw. agapy. uczty miłości, gdzie łamano się tylko chlebem, bo N. Test. tylko to chlebem łamanie się wspomina a nie picie kielicha, które widocznie było zarezerwowane na jedną wieczerzę paschalną ku samej pamiątce śmierci Pańskiej.

Chrystus miał charakterystyczny gest przy łamaniu chleba, co czynił z modlitwą dziękczynną i uważał wspólne przełamanie się i spożywanie chleba za akt łączności i znak miłości podobnie jak my to dziś czynimy, przełamując się opłatkiem w wieczór wigilijny, co na pewno jest wzorowane na agapach chrześcijańskich.

Z odpuszczaniem jednak grzechu ani to „łamanie chleba" przy agapach, ani pamiątkowa Wieczerza Pańska w paschalne wieczory nie miała nic wspólnego. Kielich, który przy tej ostatniej był w użyciu, był „społecznością krwi Chrystusowej", (1 Kor. 10, 16), tzn. symbolicznym udziałem w dziele jego. Wcale nie uczono tego, by wino było tu prawdziwą, rzeczywistą krwią. Jeśli Chrystus mówi: „To jest krew moja", tedyć też mówi: „Jam jest winna macica", czyli oznacza to tylko podobieństwo, symbol krwi a nie krew samą. Zresztą Chrystus w własnej osobie siedział przy stole, więc nie mogło tam być dwóch ciał, dwóch krwi jego przy stole.

Dopiero kiedy w kilkaset lat później ustalał się dogmat o prawdziwym ciele i krwi Chrystusowej w Komunji św., wtedy skupiono na tym obrządku wszystko, co N. Test. uczy o śmierci Chrystusowej w duchu starotestamentowej, zastępczej, kapłańskiej ofiary i ustalił się przesąd, że spożycie Komunji św. daje odpust grzechów. Ale pogwałcono tym zasadnicze podstawy nauki Chrystusowej i naruszone naturalne etyczne poczucie człowieka, który to dobrze z natury, o ile ta nie zostanie wypaczona przez złe wychowanie, odczuwa, że do zmycia grzechu trzeba czegoś więcej niż spożycia opłatka, mającego zawierać prawdziwą krew Chrystusową.

Niektóre kościoły chrześcijańskie poszły tak daleko w wypaczaniu nauki Chrystusowej o odpuście win, że uczą, iż wystarczy już samo niesprzeciwianie się przy przyjmowaniu Komunji św. a wtedy ona sama już działa i oczyszcza od grzechu (rzym.-kat. opus operatum). A jeśli już i przyjęcie Komunji św. jest niemożliwe, to skutkować ma ostatnie namaszczenie, o ile ciało jeszcze nie ostygło.

Ba, ma działać ofiara mszy nawet na umarłego, który jej wcale nie słucha, jeśli na jego intencję została odprawiona, wtedy ma go wyzwalać z mąk czyściowych, z czego wynika, że umarli, którzy mają bogatych krewnych, mogących zapłacić za wiele mszy, prędzej mogą być zbawieni!!! A Jezus mówi, że łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wnijść do królestwa niebieskiego.

Za pieniądze, ofiarowane na mszę zaduszną kapłan może wiele różnych rzeczy zrobić, godnych i niegodnych, a równocześnie za nie dusza ma być wyzwalana z mąk czyśccowych!

W czasach Lutra handlarz odpustowy, mnich Tecel, bezczelnie reklamował: „kiedy pieniądz brzęknie w skrzyni, dusza z czyścca skok uczyni" a pieniędzy tych, jak stwierdza historia, używał między innymi i na nocne hulanki. Luter słusznie gwałtownie przeciw temu wystąpił, przybijając w dniu 31. X. 1517 r. sławnych swoich 95 tez przeciw odpustom, na drzwi kościoła wittenbergskiego, gdzie był proboszczem i profesorem teologii. To stało się początkiem reformacji.

Ale Luter, znosząc wszystkie odpusty, nie poszedł jeszcze dostatecznie daleko i nie zniósł odpustu Komunji św., nie zamknął tej ostatniej furtki, jaką niewłaściwe, niezgodne z duchem Chrystusowym pojęcia dostawały się do zboru jego. Należało najwyraźniej zaznaczyć, że Wieczerza Pańska powinna nam tylko przypominać śmierć Chrystusową, jego najświętszą ofiarę miłości, zachęcającą nas do naśladowania w poświęcaniu się dla drugich. Krok ten uczynił już Kalwin, następny reformator, ale i on nie zniósł jeszcze dogmatu, że krew Chrystusowa oczyszcza człowieka od grzechu. Potąd wszystkie chrześcijańskie kościoły tej wiary się trzymają. Jest ona, trzeba przyznać, biblijną, ale nie jest z ducha Chrystusowego i jest nieetyczna.

Jeden, jedyny istnieje naprawdę Chrystusowy odpust: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom", tzn. miłość wyrażająca się we wzajemnym przebaczaniu i miłosierdziu-uczynkach miłości, „Miłosierdzia chcę a nie ofiary!" Żadnej krwi ani Chrystusowej, tu nie potrzeba.

Człowiek wolnomyślny religijny musi s k o ń c z y ć j u ż r a z n a z a w s z e z t y m p o j ę c i e m k r w i u b ł a g a l n e j.

Przedstawię to o b r a z o w o:

Syn zgrzeszył przeciw ojcu i prosi o przebaczenie i pojednanie. Ojciec mu odpowiada: przebaczę, ale dla ubłagania mnie zabić musisz najpiękniejszego baranka ze stada swego i spalić go na stosie. Zdziwiony patrzy syn na ojca; oczekiwał, że ojciec zażąda od niego poprawy a potem mu przebaczy, boć przecież jest ojcem i chyba w sercu jego jest miłość do mnie i dlatego do niego idę a oto ojciec każe mi zabić niewinną owcę. Czy to nie okrucieństwo?! I wykonuje syn wolę ojca, ale traci wiarę w niego. —

Ojciec to zauważa i na drugi raz mówi do niego: upieczesz z ciasta baranka, ofiarujesz go, łamiąc na części a czerwone wino, które przy tym wypijesz, wyobrazi ci krew baranka i to będzie znakiem pomiędzy mną a tobą, że ci przebaczyłem. Na to syn odpowiada: Ojcze! pocóż te ceremonie! Wiem, że mnie miłujesz i ja ciebie miłuję; chcę się naprawić i zaczynam tę naprawę; przywróć mię do społeczności swojej dla twojej miłości! O pojednanie z tobą mi nade wszystko chodzi; skutki swego błędu zaś chcę ponosić.

Taka jest tu jedyna, ludzka, Chrystusowa droga, droga rozumu, etyki i prawdziwej religijności. Wszystko inne jest sztucznym, teologicznym, kapłańskim wymysłem i balastem, obliczonym na interes kapłański!

Tego teologicznego ujęcia Wieczerzy Pańskiej po dziś dzień kurczowo się trzymają wszystkie kapłańskie systemy kościelne, owszem podkreślają go coraz więcej. Na tym tle zrozumiemy też wzmożony dziś tak bardzo w kościele rzym.-katol.

Kult Chrystusa eucharystycznego.

Kościół rzymski spodziewa się ożywienia życia religijnego przez podniesienie kultu eucharystii (Komunii św.) z jej nieodłączną mszą św. i urządza olbrzymie kongresy i manifestacje eucharystyczne, oddając boską cześć hostii, wyobrażającej, czy nawet identycznej z Chrystusem-Bogiem. Przez to ściągnięcie Crystusa-Boga na ziemię we widzialnej postaci i pokazanie go ludzkości spodziewa się kościół rzymski dokonać cudu odrodzenia.

Stąd ono jednak nie przyjdzie, jak nie dał go C h r y s t u s g n o z y, d o g m a t ó w, c h i l i a z m u. W dobie zaczynającego się upadku pierwszego chrześcijaństwa, zamiast mó-

wić o Chrystusie historycznym, zaczęto mówić o Chrystusie istniejącym przed założeniem świata i roztrząsano jego stosunek do eonów, przedwieków, podobnie jak dziś różne sekty mówią o planach wieków, w których się Chrystus objawi w swych tysiącletnich epokach. W potopie fantastycznych dociekań gnozy (od greckiego gnosis = wiedza) i chiliazmu (tysiąclecie) zatracono zdrową, prostą, życiową naukę Chrystusową. Tak samo zaprzepaściły wielkość Chrystusową spory teologiczne o to, czy on jest równy Bogu czy niższy od Niego. Zrównano go z Bogiem i otoczono mnóstwem formułek dogmatycznych; zrobiono z niego sędziego, który na sąd przyjdzie w strasznej katastrofie i oddalono Jezusa od duszy ludzkiej.

W Dziejach Apost. 3, 6 czytamy charakterystyczne słowa, które ap. Piotr wypowiedział do człowieka chromego: „W imieniu **Jezusa Chrystusa Nazareńskiego** wstań a chodź!" Człowiek, dzisiejsza ludzkość leży złożona ciężką chorobą; podnieść ją może N a z a r e ń s k i Jezus, tzn. ten, który w Nazarecie, w Galilei żył, uczył swej Boskiej nauki, był sam jej ucieleśnieniem, ten, o którym Piłat powiedział: „Oto Człowiek!" „Ja w nim żadnej winy nie znajduję". Wśród powodzi zdań o nim, jaki on w rzeczywistości był i czego chciał, nie trudno wyczuć szczeremu sercu, które odważnie Boga szuka i chce być człowiekiem. Taki nie zadowoli się Chrystusem, utajonym w hostii eucharystii, ani Chrystusem dogmatów, gnozy i chiliazmu.

W pragnieniu żywego Chrystusa, Nazareńskiego pójdziemy nawet tak daleko, że nie będziemy widzieli całego zbawienia tylko w Golgocie, jak je widzą tam wszystkie chrześcijańskie kościoły. Golgota jest tylko ukoronowaniem całego przewielkiego dzieła życia Chrystusowego, ba bylibyśmy woleli, by Chrystus był dłużej żył i uczniów całkowicie przekształcił na nowych ludzi. Jak bojownik nie samą śmiercią swoją, owszem trudem swoim ratuje ojczyznę, tak i my podkreślamy ż y c i o w e dzieło Jezusowe.

Jest rzeczą znamienną, że pierwsze wieki chrześcijańskie prawie nie znały symbolu, znaku krzyża; ten rozpowszechnił się dopiero po odnalezieniu rzekomo prawdziwego krzyża przez cesarzową Helenę w 4. stuleciu. Najstarsze wizerunki chrześcijańskie przedstawiają Chrystusa, nie umierającego na krzyżu, ale pasącego owce... w życiowej swej pracy. Zdejmijmy Chrystusa z krzyża, na który go wciąż przybijamy swymi poglądami i czynami, i pozwólmy mu żywemu chodzić wśród nas!

Uważamy za zupełnie niezdrowy objaw, jeśli się całą uwagę człowieka kieruje na moment jego śmierci, zamiast na całe życie; tak też niezdrowy to kierunek religijny, który wszystko opiera na Golgocie a już zwrócenie całej uwagi na eucharystycznego Chrystusa, zamkniętego w hostii, działającej „cudownie", zakrawa nam wprost na b i a ł ą m a g i ę. Bolejemy nad tym, jeśli i ewangelickie niektóre społeczności sądzą, że się bez niej obejść całkowicie nie można. (Wyraził się tak i zmarły niedawno arcybiskup Szwecji, Söderblom). W przeciwstawieniu do tego uważamy białą magię z jej obrządkami oczyszczającymi za bardziej niebezpieczną od czarnej magii. Ta otwarcie przyznaje, czym jest a biała pod płaszczykiem religii podwraca podstawowe religijne pojęcia i w konsekwencji musi doprowadzić do eucharystycznego Chrystusa według pojęć rzymskich.

*

System Chrystusa eucharystycznego to system nawskroś kapłański, boć przecież kapłan to jest, który tego Chrystusa ściąga do eucharystii; kapłan nim rządzi, daje go lub odmawia i przez to kapłan staje się pośrednikiem między człowiekiem a Bogiem a nie Chrystus! Na miejsce Chrystusa wstępuje kapłan i staje się panem sumień i ciał ludzkich. — Chełpią się ci kapłani, że oni są jedynymi obrońcami Chrystusa a oni są obrońcami tylko swego własnego autorytetu! Bronili Chrystusa torturami i stosami inkwizycji, palonymi w obliczu krzyża! A Chrystus chyba wołał: „Ojcze, obroń mię przed takimi obrońcami, z nieprzyjaciółmi dam sobie sam radę!" Wiele i dzisiejszych metod kapłańskich jest nie w Chrystusowym duchu. Chrystus namiętnie zwalczał system kapłański i system ofiary-eucharystii nie w jego jest duchu, owszem w duchu kapłańskim.

Nie oznacza to wcale, byśmy odrzucali zupełnie pamiątkę śmierci Jezusowej, Wieczerzę Pańską, nie, tylko ujmujemy ją zupełne inaczej, jak to później przedstawię. (P. dodatek 1).

Zaznaczam też, że bynajmniej nie przekreślamy znaczenia Golgoty i przelanej na niej krwi Chrystusowej. Ofiara życia największa to ofiara, jaką ktoś może złożyć a ofiarowana krew to nie woda, ale najgłębsze misterium życia, tętniącego miłością. Krzyż Chrystusowy to symbol najwyższej miłości.

Tu mamy przejście do omówienia najpotężniejszego czynnika, zdawałoby się nieracjonalnego, a jednak najżywotniejszego tj. miłości w naszym zagadnieniu o zniesieniu grzechu-zła. Uczynimy to w ostatniej części, która nas zaprowadzi do samego sanctuarium naszego problemu, do samego jądra za-

gadnienia. Przedtem jednak omówimy jeszcze, jakośmy zapowiedzieli, inne fałszywe sposoby odpustu, a mianowicie tzw.

Spowiedź, i związane z nią zagadnienie: **Kto i komu może grzechy odpuszczać.**

Kościół rzym.kat. uczy, że prawo odpuszczania grzechów ma kapłan, który daje absolucję po wysłuchaniu spowiedzi. Jest to tak niesłychany przywilej, sięgający tak głęboko w życie i tak podejrzanie równający kapłana z Bogiem, że musimy się temu niesłychanemu twierdzeniu, będącemu twierdzą mocy kapłańskiej, bliżej przypatrzeć (p. Nr. 2, W.M.R. str. 16 n.):

Kościół rzymski powołuje się tu na słowa Chrystusowe do Piotra (Mat. 16, 19): „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego i cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech a cokolwiek zwiążesz, będzie związane i w niebiesiech". Ap. Piotr miał to prawo przekazać swoim następcom, niby papieżom rzymskim, a ci znowu dalej prawo to przekazują swoim funkcjonariuszom, biskupom a ci dalej jeszcze wyświęcanym kapłanom.

Widzimy, jak się to prawo coraz więcej rozwadnia, a przez to zupełnie osłabia. W tym również cały sęk, czy ktoś ma prawo do takiego rozwadniania i rozszerzania odpustu. Gdzież jest powiedziane, że Jezus ap. Piotrowi pozwolił prawo to dalej przekazywać? Owszem najwyraźniej jest tu powiedziane: tobie, Piotrowi a nie komuś i po tobie. A gdzież mamy potwierdzenie, że ap. Piotr prawo to przekazał papieżom, których wtedy w ogóle jeszcze, i długo potem, nie było i którzy do tego nieraz innego są ducha, niż był ap. Piotr i nie ma ani mowy o tym, aby ap. Piotr chciał przykładać ręki do takiego nadużywania odpustów, jako je widzimy w tym kościele.

Cała rzecz ta zresztą zupełnie „wisi w powietrzu", jeśli zważymy, że u ewang. Łuk. 9, 18, n., gdzie zupełnie ta sama scena jest opisana, nie znajdujemy ani słowa o onym przywileju odpustowym ap. Piotra. Co więcej u samego ewang. Mat. dwa rozdziały dalej (18, 18) te same słowa Jezus wypowiada już nie tylko do Piotra, ale do wszystkich swych wiernych, czyli k a ż d y w i e r z ą c y m a p r a w o o d p u s z c z a n i a g r z e c h ó w. A powiedzmy tu odrazu, n i e t y l k o p r a w o, a l e o b o w i ą z e k o d p u s z c z a n i a g r z e c h u!

Kłapan robi sobie z odpustu przywilej a Chrystus mówi: to obowiązek każdego wierzącego: „cobyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech."

Zakres tego odpustu jest jednak przez Chrystusa wyraźnie określony w słowach: „jako i my odpuszczamy n a s z y m winowajcom" — mojemu winowajcy mam prawo i obowiązek odpuścić, ale nie innemu. I kapłan tylko swemu winowajcy ma prawo dać odpust a żadnemu więcej. A jednak widzimy, że tu właśnie bardzo często zupełnie naodwrót się dzieje — nie ma kasty, któraby tak zazdrośnie strzegła swych interesów, któraby tak była nieubłaganą wobec swoich winowajców i nie odpuszczała im, ale na tortury ich nawet brała, jako kasta kapłańska. A natomiast na prawo i lewo stosuje ona odpusty wobec nie własnych, ale cudzych winowajców. Historia i doświadczenie tego dowodem.

Jest rzeczą znamienną, że s a m J e z u s nigdzie nie używa zwrotu: ja tobie odpuszczam grzechy, ale „odpuszczone są tobie grzechy", zwiastuje więc tylko odpust w odpowiednich warunkach, ale sam nie odpuszcza. Dzieje się to nawet wtedy, kiedy faryzeusze, fałszywie rozumiejąc słowa jego, oburzają się na to, że Jezus grzechy odpuszcza, a może to czynić tylko sam Bóg, (Mat. 9, 2. n.). I nawet wobec oprawców swych na Golgocie nie używa Jezus wyrażenia: odpuszczam wam winy wasze, ale modli się do Boga, by On odpuścił.

I oto odważają się grzeszni ludzie uzurpować, nieprawnie przywłaszczać sobie prawo ogólnego odpuszczania grzechów, odwracać naturalne poczucie słuszności i podstaw moralności i wykorzystywać to wszystko często dla czysto materialnych, osobistych interesów i nieraz wprost teror wywierać na sumieniach ludzkich!

Mówi się nieraz, że to dla ulżenia obarczonym, uginającym się w zwątpieniu sumieniom ludzkim... To też ulżono chrześcijaństwu, że sobie może być takim, jakim jest! Zamiast powiedzieć, co jedynie i rzeczywiście trzeba czynić, aby zło przemóc, stosuje się fałszywą metodę, otwiera się furtkę złemu, głaszcząc sumienia. Łatwiej jest wyspowiadać się kapłanowi i zmówić modlitwy i spożyć „ciało prawdziwe" a trudniej naprawić popełnione zło i pojednać się z pokrzywdzonym!

W p i e r w s z y m k o ś c i e l e nie było też wcale s p o w i e d z i d o u s z n e j k a p ł a ń s k i e j, ale było dla dyscypliny publiczne wyznawanie grzechów w zborze (Jakub 5, 16). Dopiero kiedy raz w zborze wyznanie dyskretnych grzechów wywołało ogólne zgorszenie, zniesiono tę spowiedź ogólną a zaprowadzono spowiedź do ucha kapłana, zamiast podkreślić, że trzeba spowiadać się wobec samego poszkodowanego i z nim się pojednać, jak uczy Chrystus (Mat. 5, 23).

Jest to daleko trudniejsza droga niż douszna kapłańska spowiedź, ale jedyna Chrystusowa spowiedź.

Gdzieby taka spowiedź mogła przynieść większe zło niż pożytek, tam oczywiście człowiek nie będzie się trzymał litery, ale pyta się rozumu swego, podobnie jak i dla Chrystusa najwyższym prawem była nie litera, ale życie.

Niech się tym nikt nie łudzi, by załatwienie tych spraw przez samego kapłana, który daje odpuszczenie grzechów, miało znaczenie przed Bogiem. Nigdy Chrystus ani bezpośrednio ani pośrednio kapłanom tego prawa nie dawał, owszem jak najenergiczniej walczył on przeciw idei kapłańskiej, za co go też oni na śmierć skazali. Każdemu z nas zresztą naturalne etyczne poczucie mówi, że sprawę krzywdy - grzechu tylko my sami wobec bliźnich i Boga możemy załatwić. Nie pomogą tu żadne kapłańskie odpusty, spowiedzi i absolucje, bo one są nieważne i usypiają tylko sumienia.

Zapytajmy się teraz,

Czy samo cierpienie może zmyć i znieść grzech-zło?

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że tak. Wszak sądy ludzkie za przestępstwa wymierzają pewne kary-cierpienia dla odpokutowania winy, poczem winny jest wolny. Ale zapytuję, czego oczekują sądy i opinia etyczna od uwolnionego? Czyż nie tego, że mu ta kara posłuży do opamiętania się, do poprawy a jeśli ta nie następuje, to każdy powie, że cierpienie-kara była nadaremną. Wszelkie więc cierpienie-kara ma na celu poprawę. Takie jest naturalnie etyczne poczucie człowieka: c i e r p i e n i e z a g r z e c h j e s t t y l k o d r o g ą d o z n i e s i e n i a z ł a, a l e n i e s a m y m j e g o u n i c e s t w i e n i e m. Wszelkie więzienie powinno być instytucją poprawczą a nie kaźnią tylko. Wszelkie więzienie, które nie daje możności poprawy, mija się z celem i jest tylko źródłem nowego grzechu i przekleństwa; doświadczenie życiowe aż nadto daje nam na to dowodów.

To poznanie musimy bezwarunkowo zastosować i przy próbie odpowiedzi na nasze pytanie, czy samo cierpienie może zmazać winę i znieść grzech.

Są r ó ż n e c i e r p i e n i a — wiele cierpień jest ściśle związanych z procesami życia, z przewrotami dokonującymi się w naturze i te musimy brać jako konieczności życia i absolutnie ich nie można uważać za jakieś „kary Boże za grzechy ludzkie", jak wielu przesądnych myśli. Wiele z tych cierpień zniknie w miarę opanowania przez rozum sił przyrody, ale

wszystkie nie znikną nigdy; bez nich zresztą nie hartowałoby się życie i bez nich nie wiedzielibyśmy, co to jest radość.

Ale są cierpienia, które są najwyraźniej skutkiem grzechu. I one być muszą, bo inaczej człowiek nie walczyłby ze złem i nie stawał się lepszym.

Póki się nie nauczymy żyć według Bożych praw, póki zła nie usuniemy, póty nas ono smagać będzie cierpieniem, bo cierpienie jest głosem wołającym o naprawę, ale ono samo jeszcze nie naprawia, nie znosi zła, nie zmywa winy. Gdzie cierpienie nie daje już sposobności do naprawy, tam jest ono bezcelowe.

Z tego punktu widzenia musimy też odrzucić wiarę w piekło i czyściec, jako o nich uczą kościoły. Przecież to wieczne piekło z jego strasznym cierpieniem nie daje już możliwości poprawy. A czy w czyśccu jest możliwość poprawy? Przecież według dogmatów kościelnych, to biedne dusze tam przecież tylko cierpią i — czekają na modlitwy i zasługi innych, by się móc stamtąd wydobyć. Nie ma tam więc dla nich możliwości etycznej, samodzielnej poprawy. W czyśccu jest możliwość poprawy, ale tylko poprawy bytu, zresztą już i tak bardzo znośnego, dla kleru, który z tej wiary grube materialne dochody czerpie za modlitwy i msze zaduszne. To też kler nie ustaje w opisywaniu okropności czyśćca i przepisywaniu, ile to i jakie istnieją odpusty dla żyjących i biednych dusz. Czyż by ci teolodzy byli już tam osobiście i wszystko tam gruntownie zbadali? Czy mogą z czystym sumieniem powiedzieć, jak tam wygląda?

Nie mówię tu ostatecznie o samej wierze w czyściec, bo różnie się można zapatrywać na zagadnienia życia pozagrobowego, ale mówię o nadużywaniu tej wiary. Kościół rzymski daje np. najróżniejsze odpusty mąk czyśccowych, żądając wzamian czegoś — należy się jednak zapytać, o ile by czyściec istniał, czy on jest pod władzą Boga, czy też pod władzą papieża, biskupów itd.? A przecież dogmat rzymski głosi, że papież jest „zastępcą Boga na ziemi“ tylko; wtedy należałoby powiedzieć, że i w czyśccu itd. Widzimy, do czego taki katolicyzm prowadzi!

Co się zaś tyczy samej wiary w czyściec, a pośrednio i w piekło, to zapytuję tu, jakże pojęcie Boga-Ojca pogodzić z tymi okropnościami, o jakich mówią dziwaczne dogmaty o piekle i czyśccu? Gdzie tu zresztą i sprawiedliwość Boża, którąby tak niesprawiedliwie karała, jakby się na to nie zdobyła żadna bestia ludzka, choćby miała serce z kamienia. Trzeba było nielada sadystycznej fantazji, by takie okropności wymyślić a mało poczucia religijnego, by tak Boga przedstawić!

Nie mogę absolutnie uwierzyć, by miejsca w ewangeliach, zresztą nieliczne i ogólnikowe, mówiące o piekle, pochodziły od samego Chrystusa. Są one prawdopodobnie późniejszymi wtrętami; podobieństwo o bogaczu w piekle ma tylko ewang. Łukasz. W dolinie Hinnom było olbrzymie śmietnisko, gdzie palono nieczystości jeruzalemskie; tam miał się odbyć i ostateczny sąd. Na tym oparte są podobieństwa o piekle i o tym trzeba pamiętać i nie przeceniać tych podobieństw tak, żeby z nich robić aż dogmaty, trwogą napełniające serca milionów prostaczków.

Nie mam wprost odwagi, by bronić w Piśmie wszystkich miejsc jako Boże objawienie a mam odwagę, by powiedzieć: nie obarczajcie Boga błędami i ułomnościami ludzkimi, które się i w Piśmie znajdują. Wiara w piekło jest wymysłem chorej ludzkiej wyobraźni i metodą terorystyczną wobec prostaczków, z których powinno się znieść ten nieznośny ciężar śmiało i stanowczo. W to mogę wierzyć, że Bóg choćby na krótki czas mógłby kazać skosztować tych okropności tym, którzy świadomie piekłem i czyśccem straszyli i na tym utuczyli ciało swoje!

Sąd ten zresztą zaczyna się już wykonywać; wyręczają w nim Boga sami ludzie, urządzając tu i ówdzie ciężki sąd nad klerem, znęcając się nad nim; powoli jeden naród po drugim zapisuje się na tę listę i wypełniają się słowa Chrystusowej groźby na kapłanów, (Mat. 23, 33 n.): „Wężowie! rodzaju jaszczurczy! jakoż będziecie mogli ujść przed sądem ognia piekielnego?... Przyjdzie na was wszystka krew sprawiedliwa... od Abla aż do Zacharjasza, któregoście zabili między kościołem i ołtarzem. Zaprawdę powiadam wam, przyjdzie to wszystko na ten rodzaj!“ Oby te czyśccе przyczyniły się do naprawy kasty kapłańskiej i zamiany jej na sługi Chrystusowe!

Żaden człowiek naprawdę religijny nie pochwali metod tych okrutnych sądów nad klerem, ale trzeba przyznać, że są one następstwem wychowywania narodów przez kler w atmosferze wiary w piekło.

*

Ale zakrzykną moralizatorzy, organizatorzy bezpieczeństwa publicznego (czytaj więzień na ziemi i w zaświatach), filary „porządku“ społecznego: Jakże tu utrzymać bestię ludzką na wodzach bez wiary w piekło i czyściec?

Odpowiadam: bardzo prosto! — przez wykazanie człowiekowi, że w rzeczywistości

Piekło i czyściec istnieją na ziemi!

Tu na ziemi, w naszym osobistym życiu i życiu pokoleń nieuchronnie dokonuje się Boża sprawiedliwość! To jest niezbi-

tą, dotykalną, i nieraz wprost przerażającą prawdą, którą trzeba wykazywać, a ona już sama dostatecznie będzie przestrzegać przed złem.

Zresztą prosty lud zawarł tę prawdę w swym głębokim doświadczeniu życiowym, jak o tym świadczą takie np. przysłowia: „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz! Kto wiatr sieje, zbiera burzę! — Czym skorupka za młodu nawrze, tym na starość trąci!“ i wiele innych. Prosty lud rozumie żelazną konekwencję, która nad wszytkim jest zawieszona i to doświadczenie życiowe jest mu najważniejszą przestrogą.

Wie zresztą prosty człowiek bardzo dobrze, że czy jest piekło czy go nie ma, to człowiekowi i tak nie wolno brykać bezkarnie; społeczeństwo zawsze da sobie radę z mącicielami pokoju i warchołami i nie potrzebuje do tego dogmatów kościelnych, nie potrzebuje czeluści piekielnch, wystarczy tu zwykła ziemska „paka“ a zwł. o ś w i a t a.

Drogie oferty kościelne na trzymanie w ryzach poddanych coraz mniej też znajdują w państwach chętnych nabywców. Lepiejby państwo zrobiło, gdyby miliony, płacone na kler, już i tak bogaty, obróciło na szkoły i ulżenie niedoli zwł. bezdomnych, skąd najwięcej rekrutuje się zbrodniarzy. Oświaty więcej trzeba a nie dogmatów, które się i tak chwieją przy lada podmuchu logicznego myślenia, a ludzie dziś zaczynają coraz więcej myśleć. I czym się ich potem będzie trzymało, jeśli runą dogmaty?! Piekło i czyściec nie spełniły pakładanych w nich nadziei okiełznania człowieka. Spełniły tylko finansowe nadzieje kleru, a i to się już kończyć zaczyna.

W y c h o w a ć t r z e b a l u d z i! Przez naukę np. historii wykazywać, jak wszelkie zło prędzej czy później mści się tu na ziemi. Jeśli się ono nie wypaliło w jednym pokoleniu, to cierpieć będą następne, aż zło zostanie naprawione. Czy nie widzimy, że cierpimy za winy ojców? Nie ma tu niesprawiedliwości, bo dziedziczymy ich dobro również, a za nasze winy cierpieć będą nasi potomni. Sprawiedliwość dokonuje się nietylko małymi, ale i wielkimi odcinkami życia ludzkości, ale dokonuje w pełni już tu na z i e m i; t u j e s t p i e k ł o i c z y ś c i e c a n i e g d z i e ś d o p i e r o w z a ś w i a t a c h, t u w ę d r u j e d u s z a z c i e r p i e n i a w c i e r p i e n i e d l a o c z y s z c z e n i a ż y c i a.

Czy to nie jest ciężką przestrogą, w każdym razie realniej jasną, niż niepewne piekło i czyściec poza grobem?

Trzeba rodzicom uświadomić: twoje umiłowane dziecko, żyjące już lub dopiero na świat mające przyjść, boleśnie będzie cierpieć za twój grzech, jak ty dziś cierpisz za winy ojców!

Albo: zyskasz materialnie przez nieuczciwość, ale gardzić będą tobą i dziećmi twymi; twój zły czyn obarczy imię twoje i twoich! Jeszcze poniesienie samemu skutków własnej winy łatwiejsze jest, ale świadomość, że obarczy to innych, jest straszna. Te strachy więcej działają niż tamte.

A trzeba pokazać i te, które wyzierają z każdego więzienia, szpitala, domu obłąkanych, wojen, każdej bijatyki po kieliszku, nędzy materialnej, i moralnej, które w obliczu każdego zła się odbijają. Tak! na ziemi jest piekło i nie trzeba gorszego; tak, na ziemi są ludzie-szatany i nie trzba gorszych szatanów; tak, na ziemi jest czyściec i nie trzeba już innego. I źle, że się mówi o innych piekłach, o innych szatanach. Na ziemskie piekło trzeba całą uwagę zwrócić, by ludzie w całej pełni jego grozę ujrzeli, wprost przelękli się i zaczęli już nie wołać, ale krzyczeć o naprawę. Chodzą wycieczki do muzeów, do pięknych okolic dobrze! Ale niech też wstąpią do piekieł suteren, więzień, karczem ohydnych; niech się przypatrzą piekłu np. dzisiejszych bezdomnych, dla których wybudowanie baraków, gdzie drzewa i rąk do pracy dość, byłoby prostym obowiązkiem i tylko obowiązkiem, ale wielu tego piekła nie widzi. Gdyby choć kilka nocy byli bez domu, sądzę, że zrozumieliby hasło, jakie głośnym echem powinno się ozwać: D o m B e z d o m n y m!

Wędrówka dusz.

Hindusi starali się zagadnienie wyrównania za grzechy, odpustu, rozwiązać w oryginalny sposób przez naukę o wędrówce dusz. Uczą oni, że wyrównanie za grzechy, które obarczają człowieka w tzw. karmie, obciążeniu grzechów, dokonuje się nie tylko za jednego życia, ale jeśli człowiek nie odpokutuje należycie w jednym życiu za swe grzechy, wtedy dusza jego po śmierci wędruje dalej do ciał ludzkich, czy nawet zwierzęcych, i to tak długo, aż sprawiedliwości stanie się zupełnie zadość i karma zostanie zupełnie zmyta. Wtedy człowiek uzyskał pełny odpust i oczyszczony łączy się z Brahmą, Duchem wszechświata i jest wyzwolony na zawsze z cierpienia.

B u d h a również uczy o wędrówce dusz i powiada, że skończy się ona wtedy, kiedy człowiek wypleni z siebie wszelkie pragnienie życia, bo ono jest związane z grzechem i cierpieniem. Oczywiście nie ma tu mowy o samobójstwie, ale wycofywaniu się z życia do klasztorów, do zacisza. Kiedy duchowe umartwienie życia będzie zupełne, wtedy człowiek, może po milionach istnień swoich, przechodzi do n i r w a n y.

O k u l t y z m i t e o z o f j a przejęły również naukę o wędrówce dusz, reinkarnację, uzasadniając ją między innymi

tym, że znachodzą się osoby, które w stanie medialnym widzą swe poprzednie istnienia, co można jakoby stwierdzić niezbitymi dowodami. Często na dowód przytacza się i zwykłe sny, w których również ma się widzieć niekiedy swe poprzednie byty.

Trzeba jednak na to odpowiedzić, że przy zwykłych jako też medialnych snach najważniejszą rolę odgrywa to, co w naszym obecnym życiu i życiu naszych przodków zapisane zostało w naszym m ó z g u, który się przecież dziedziczy w najdrobniejszych szczegółach na dalekie pokolenia i wspomnienia te przez grę komórek mózgowych wyłaniają się niekiedy z podświadomości na powierzchnię naszej świadomości czy półświadomości. Istnieliśmy przecież w zarodku w naszych praojcach tak, jak dzisiejszy las istniał w ziarenku jednego drzewa. Każdy człowiek jest uosobnieniem całej ludzkości, która przed nim żyła i z jednej pary powstać by mogła znowu zróżniczkowana ludzkość. Nie trzeba więc dla wytłumaczenia zjawisk medialnych i zwykłych snów nauki o wędrówce dusz, ale można je tłumaczyć dziedziczeniem. Zresztą objawy mediumizmu i snów z ich fantastycznością, podobną do gry chmur na niebie są dziś jeszcze tak mało zbadane, że na nich nie można murować żadnych systemów, czy okultystycznych, czy spirystycznych, czy jakichkolwiek innych. Można co najwyżej wyrażać tylko przypuszczenia o życiu pozagrobowym.

Co się zaś tyczy wyrównania za grzechy stare w nowych istnieniach, to trzeba się zapytać, czy każde nowe istnienie nie będzie przecież z konieczności związane z nowymi grzechami, tak że pokuta nigdy by się skończyć nie mogła.

Zaznaczyć też należy, że teorja o wędrówce dusz zanadto podkreśla n i e u b ł a g a n ą k o n s e k w e n c j ę. Istnieje ona z pewnością w przyrodzie, ale nie jako bezwzględnie nieubłagana potęga. Widzimy przecież w przyrodzie zjawiska wyrównania wszystkiego w czasie i to nawet niezbyt dalekim, w „trzecim i czwartym pokoleniu". Widzimy, że obok innych praw istnieje jako prawo potężne i miłość przebaczająca, bez której musiałoby się wszystko poprostu psychicznie załamać. Prawo karmy nie jest bezwzględne! O tym więcej później!

Dalej każda dusza wędrująca musiałaby znaleźć takie samo istnienie, bo nie mogłaby przecież żyć w tworze niewspółmiernym, a czyż znajdziemy choć dwóch ludzi takich samych, nie mówiąc już o tym, że ciało zwierzęcia jest zupełnie nieodpowiednie dla wyżej rozwiniętej duszy ludzkiej — to tak jak by wieloryb miał zamieszkać w skorupce raka! Hipotezie o rein-

karnacji stoi również na przeszkodzie liczba ludzkości, coraz więcej wzrastająca z jednej pary. Potem również pytanie co z duchami, które od razu się nie inkarnują?! Hipotezą o wędrówce dusz próbuje okultyzm wytłumaczyć nierówności, jakie istnieją między ludźmi i twierdzi: jeden cierpi wiele, ponieważ w poprzednich istnieniach wiele nagrzeszył i jego karma jest obciążoną a inny ma się lepiej, bo w poprzednich życiach już się więcej udoskonalił i odciążył swą karmę. Inaczej, twierdzi okultyzm, musielibyśmy przypuścić, że Bóg jest niesprawiedliwy i nierówno traktuje ludzi.

Ale odpowiadamy na to, że to przez dziedziczenie, które jest naukowo stwierdzone, grzechy ojców mszczą się na dzieciach, a nie ma to nic wspólnego z nauką o wędrówce dusz jako odrębnych istotach.

Co zaś do absolutnej równości między ludźmi, to jest ona niemożliwą utopią. Musimy dążyć z wszystkich sił do wyrównania sztucznych różnic, jakie sam człowiek stworzył, ale w samej naturze nie widzimy nigdzie absolutnej równości, owszem widzimy wprost umyślne różnice, bo w nich i przez nie idzie rytm życia, W nierówności widzę nie niesprawiedliwość, ale mądrość Bożą, a dla wyrównania nienaturalnej nierówności między ludźmi dał Bóg człowiekomi rozum i miłość i poczucie sprawiedliwości i one zwyciężą, tam gdzie zwyciężyć powinne i powinien każdy w tym kierunku pracować.

W jednym szczególnie wiara w wędrówkę dusz może być niebezpieczną, że odsunąć może konieczność osobistej naprawy zła na przyszłe istnienia, zamiast podkreślić konieczność uczynienia tego w tym życiu, które jedynie mamy do swej dyspozycji. Osłabić się może u wielu energię człowieka i przesuwa się naprawdę ad calendas graecas — na „Świętego Nigdy". I widzimy też u ludów wschodu, wyznających tę wiarę, pasywność i zakładanie rąk — nie zrobię teraz, to zrobię w przyszłym życiu...

W porównaniu jednak z wiarą w piekło i czyściec i zastępcze ofiary ma wiara w wędrówkę dusz tę dobrą stronę, że podkreśla osobistą odpowiedzialność człowieka za swe czyny i każe grzechy zmazywać nie cudzym, zastępczym wysiłkiem, ale własną pracą. Podkreśla to i wolna myśl religijna, ale dodaje: to wiemy, że to życie mamy; o dalszych bytach nic pewnego nie wiemy i dlatego to jedno, pewne życie musimy w pełni wykorzystać, by się dostatecznie udoskonalić wewnętrznie, pozbyć się ciężaru grzechów i stać się takimi, by odwieczna Mą-

drość i Sprawiedliwość mogła nas uznać za godnych dalszego rozwoju, aż do wyżyn swej istoty.

Raczej w stopniu tego rozwoju w życiu pozagrobowym, niż w nowych ziemskich wcieleniach, widziałbym dokonującą się Bożą sprawiedliwość za nieodpokutowane na ziemi grzechy. Kto się tu nie rozwinął należycie, ten się tam później rozwinie. Nie jest też wyłączone, że „wtóra śmierć", tzn. zupełne unicestwienie świadomości, czy zamiana jej na inne energie u tych, którzy absolutnie nie nadają się do dalszego rozwoju wskutek złego życia, mogłoby być karą za ich czyny. Jak tu na ziemi kara śmierci jest najcięższą karą, tak i wtóra śmierć byłaby taką karą, bo wyłączałaby od wspaniałości rozwoju życia duchowego po śmierci.

Jestem też przekonany, że rozwój duchowy po śmierci odbywa się, choć oczywiście jest zależny od poprzedzającego ziemskiego życia, jednak na zupełnie innym planie niż nasze ziemskie życie i możliwości komunikacji z duszami zmarłych, jak o tym uczy spirytyzm, jest mało prawdopodobna. Starożytni Grecy uczyli o rzece zapomnienia, Lethe, z którego piły dusze zmarłych, zanim przeszły w inny świat. Wiele jest w tym prawdopodobieństwa. Nie wyłączam zupełnie możliwości spirytystycznej hipotezy, ale twierdzę, że nie jest ona należycie udowodniona. Na miejsce zaś wulgarnego spirytyzmu z jego zwyrodnieniami i niebezpieczeństwami stawiam tezę obcowania z duszami żywych tu na ziemi. Wielu spirytystów „obcuje z duchami umarłych", a nie umieją obcować z duchami żywych. Nie potępiam tu mediumizmu, metapsychologii jako nauki, która bada tajemnicze zjawiska ducha ludzkiego, jego myślotwory i może walnie przyczynić się do odkrycia ważnych tajemnic bytu naszego. W rękach jednak ludzi niedoświadczonych lub złej woli mediumizm stać się może nieraz bardzo niebezpiecznym zjawiskiem, prowadzącym do obłędu, oszustw, w każdym razie zaś odwraca od trzeźwej myśli życiowej, naprawdę religijnej.

Nie mówię wcale, byśmy nie mieli utrzymywać społeczności ze zmarłymi. Pamięć ich powinna być starannie pielęgnowana. Przede wszystkim powinniśmy przebaczyć im całkowicie ich winy; nawet starożytni mówili: „de mortuis nisi bene" — o umarłych tylko dobrze mówić. Naprawiać należy zło, które zostawili po sobie (obrządki same tu nic nie pomogą). Dziękować Bogu za dobro, które nam przez zmarłych dał. Modlitwy za umarłych mają znaczenie przede

wszystkim dla nas, boć Bóg przecież wie, jaki ma los przeznaczyć zmarłym. W modlitwach tych powinna przebijać wdzięczność, że Bóg przez Chrystusa objawił się nam obok sprawiedliwości jako Ojciec miłości i całkowicie możemy się ze spokojem zdać na wolę Jego a nie strachać wymysłami ludzkimi.

Najpotężniejszym medium był Chrystus sam. Jego duch działa wciąż wśród ludzkości i jest nam drogą w świat wyższy; z tym medium się łączmy, jego drogą kroczmy a otworzy się nam nowy świat.

*

Jak na miejsce obcowania z duchami zmarłych postawiliśmy tezę obcowania z duchami żywych, jak na miejsce wiary w pozagrobowe piekło i czyściec postawiliśmy tezę ziemskiego tu piekła i czyśćca, tak na miejsce reinkarnacji stawiamy tezę w ę d r ó w k i d u s z t u n a z i e m i; odbywa się ona codziennie od wypadku do wypadku; tu dusza wędruje i szuka drogi do wyższego życia a jej wędrówka po śmierci idzie nie z powrotem na ziemię, ale idzie tam ze stopnia na stopień, w myśl naturalnego prawa rozwoju ku coraz wyższym stopniom.

*

W ostatecznym zaś rozważaniu przechylam się do tezy: w ę d r ó w k a D u c h a. Duch Boży wędruje — wpracowuje się, ucieleśnia, inkarnuje (stąd Theoincarnacja). Sam pozostając w sobie całkowitą pełnią w przepastnych astronomicznych dalach i przegłębiach doświadczalnej materii, poza wszystkimi stanami fizykalnymi, Bóg najwyższa Myśl — Świadomość, dla procesu życia wstępuje w formy widzialnych niezliczonych istnień. Istnienia te, Jego myślotwory, myślociała, samodzielne w pewnym stopniu, po spełnieniu przeznaczenia swego, po wędrówce wracają do Boga.

Jakie wracają? któż powiedzieć może?! I choćbym nawet miał zniknąć w Bogu bez reszty, a świadomość moja istnieć przestała, to mię raduje, że Duch, którego cząstką byłem, dalej trwać, wędrować — pracować będzie po wszystkie wieki. Ze wszystkim na Jego wolę się zdaję. Wolę Jego chcę poznawać i wypełniać za życia i wtedy ze spokojem będę mógł wyrzec: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego". Ze spokojem pójdę w swą P o d r ó ż w N i e z n a n e, do znanego Ojca i w Nim trwać będę nieśmiertelny.

Zatrzymaliśmy się dłużej przy zagadnieniach życia pozagrobowego dlatego, że łączą się one najściślej z zagadnieniem winy za życia, jakoby niedostatecznie odkupionej na ziemi. Zaliczyliśmy wiarę w piekło, czyściec, wędrówkę dusz do niewłaściwych systemów, próbujących rozwiązać zagadnienie odpustu winy. Te niewłaściwe systemy widzieliśmy i w wierze w kapłańską ofiarę z jej ubłagalną krwią i w odpuszczaniu winy przez kapłana po wysłuchaniu spowiedzi. Na to miejsce wskazywaliśmy już inne drogi, jakie należałoby wybrać celem naprawy grzechu — zła. Ale chyba odczuliśmy to, że do samego jądra tego zagadnienia jeszcze nie dotarliśmy, choć ocieraliśmy się już o nie kilkakrotnie, mówiąc o człowieczeństwie, objawiającym się w miłości.

Teraz chcemy o tym pomówić.

MIŁOŚĆ
JAKO PODSTAWOWY CZYNNIK ODPUSTU.

O cóż głównie przy zagadnieniu odpustu win chodzi? Idzie i o naprawę złego, pewnie, ale najgłębiej chodzi nam o odnowienie zerwanej przez winę społeczności, czy pomiędzy nami a Bogiem, czy też pomiędzy ludzmi samymi! Idzie o

Pojednanie

uśmierzenie gniewu pokrzywdzonego i przywrócenie dawnych stosunków. Tego co się stało, nie może uczynić niebyłym nawet sam Bóg, skutki złego czynu nie mogą być zupełnie unicestwione; widzimy przecież, jak żelazne w swej konsekwencji są prawa natury. Ale co może nastąpić to to, że w i n a może być darowana, przebaczona i nawiązane, ba nawet wzmocnione dawne stosunki. Potęgą, która tu działa ponad wszystkie przepaście to **miłość;** to jest ona przepotężna siła, jednocząca wszystko, zbliżająca to, co rozdzielone, to jest element pojednania.

N a p o z ó r m i ł o ś ć k ł ó c i s i ę z e s p r a w i e d l i w o ś c i ą; wielu uważa je za siły wyłączające się. W rzeczywistości jednak uzupełniają się one nawzajem, przy czym jednak miłość okazuje się najwyższym, najpotężniejszym prawem życia. Objaśnimy to na przykładzie:

Dwóch przyjaciół od młodości, Adam i Jan, osiada obok siebie na gospodarstwach. Życie, niosące z sobą dużo konfliktów, nieopanowane namiętności, brak zastanowienia wszystko to sprawiło, że na miejscu przyjaźni serdecznej wyrosła niechęć, potem nienawiść, wreszcie szatańska złość, która ostatecznie żagiew podpalacza wciska w rękę Adamowi, mszczącemu się za ciężką swą krzywdę, wyrządzoną przez Jana. Domostwo Jana staje w płomieniach; ogień wnet przerzuca się jednak

na dom Adama, podpalacza. W morzu płomieni rozlega się krzyk ginącego dziecka Adama. Ten, oszołomiony grozą swego czynu, jest jakby przykuty do miejsca. Na ratunek rzuca się Jan, w którym ozwał się człowiek i z narażeniem życia ocala dziecko i oddaje je Adamowi — człowiek staje wobec człowieka przyjaciel wobec przyjaciela, rzucają się sobie w objęcia, przez miłość wzajemna wina przebaczona, wraca dawna przyjaźń. Gospodarstwa jednak są spalone — konsekwencja, skutek czynu, sprawiedliwość nie może być unicestwiona. Ale oto obydwaj pojednani ze zdwojonymi siłami zabierają się do pracy i oto gospodarstwa, które inaczej długoby jeszcze pozostały zniszczone, teraz odbudowane — m i ł o ś ć z ł a g o d z i ł a s k u t k i s p r a w i e d l i w o ś c i.

Tak przez świat idzie sprawiedliwość jako żelazna konsekwencja życiowa, ale jeszcze potężniejszą, żywiołową siłą jest miłość, człowieczeństwo, które przebacza winy, jednoczy, nawiązuje społeczność i łagodzi rękę sprawiedliwości.

Stając na gruncie sprawiedliwości St. Test. z jego ubłaganiem przez krew, mógłby Jan powiedzieć: niech się spali twoje dziecko na znak sprawiedliwości, dla ubłagania mego gniewu (tak mógłby Bóg zażądać śmierci Chrystusowej), a potem mógłby zażądać odbudowania podpalonego gospodarstwa a Adam znowu naprawy krzywdy — rezultatem tego jednak byłby dalszy spór, wiodący może do zabójstwa. A tak wkracza w to wszystko miłość, człowieczeństwo, obudzone lawiną niebezpieczeństwa i grozą zła. Bóg i zła naszego używa do dobrych celów, a najwyższe napięcie jego powoduje nieraz ocknięcie człowieka. Podobnie zbrodnia, przez ludzkość dokonana na Golgocie, niejednego budzi ze strasznego odrętwienia; czyni to przede wszystkim miłość w krzyżu objawiona, która się modli: „Ojcze, odpuść, boć niewiedzą, co czynią!“ Adama obudziła również miłość Jana, ratującego dziecko. Tu jest misterium miłości, Dla prawnika rzecz niezrozumiała, ale jasna dla człowieka. Prawniczy umysł nigdy religii nie zrozumie, ale zrozumie ją człowiek, bo on przez miłość powstał i miłości potrzebuje, jak roślina słońca.

*

Niewierzący nie widzi, że **we wszechświecie rządzi miłość;** widzi on tylko nieubłaganą konsekwencję, ślepe siły, brak jemu wprost zmysłu, który może dostrzec miłość. (Chcemy tu odrazu zwrócić uwagę na nielogiczność: jakże ślepe siły mogą

być nieubłaganie konsekwentne? Konsekwencja nie jest dowodem ślepoty!) Ale zapytajmy się, czy we wszechświecie nie mamy jednak dowodów miłości, która świadczy nie o nieubłaganej konsekwencji, ale o przebaczaniu?

Weźmy np. organizm: każda rana powinnaby (na podstawie nieubłaganej konsekwencji) powodować śmierć a przecież widzimy, że przyroda dała organizmowi siłę leczącą, znoszącą konsekwencję rany — zakażenie, śmierć! Czyż nie ma w tym pewnego rodzaju miłości?- Dalej organizm nasz, zatruwany jadami wskutek chemicznych procesów przemiany materii, bezwarunkowo w kilka dni musiałby zginąć. Ale oto przychodzi sen, w którym kojąca, miłościowa ręka przyrody usuwa powstałe niebezpieczeństwo zatrucia.

A za cierpienia i trudy życia, ileż nam przyroda daje radości w rozlicznych objawach i stopniach życia miłosnego? Nauczyliśmy się za panią — matką kościołem (dziś więcej panią, niż matką!) uważać życie miłosne za coś, bez czegoby lepiej było na ziemi, ale przyroda inną ma myśl!

Widzimy też dalej, że przez całą przyrodę, obok praw konsekwencji, sprawiedliwości, idzie prawo neutralizacji, znoszącej powstałe napięcia i przeciwieństwa, idzie prawo zjednoczenia a na końcu harmonizacji wszystkiego, obok walki o byt idzie prawo wzajemnego służenia sobie, które buduje przewspaniały gmach pleniącego się życia, idzie siła, która egoizmy łączy ku współpracy. Bo miłość to nic innego jak dwa egoizmy, złączone jakąś siłą, tak że one muszą toczyć się dookoła siebie i wzajemnie sobie służyć. „Wzajemne zjadanie się" — to jedna tylko strona medalu; wzajemne służenie sobie, to jego druga strona i to ta prawa, właściwa, podstawowa, zwyciężająca tryumfalnie. Wszechświat w ostatecznej analizie to jeden przepotężny promień twórczej Wszechmiłości, która jest najwyższym prawem życia, ponad inne prawa.

Człowiek w tym porządku nie może stanowić wyjątku! Oile się z niego wyłamie, kończy załamaniem swej istoty. Pełne jest miłości życie człowieka; nie uważajmy tego za zło (bliżej o tym będzie w 4 zeszycie W. M. R. pt. Wolna myśl religijna a życie seksualne). Niech siła miłości będzie w pełni wykorzystana jako siła jednocząca człowieka z człowiekiem.

*

O co jednak głównie tu idzie? By ta siła jednocząca rozciągała się nie tylko na ludzi cieleśnie nam bliskich, ale dalej,

i na winowajców, ba nieprzyjaciół naszych, ba na całe stworzenie. Ten rodzaj miłości nazwiemy już **umiłowaniem** wszystkiego albo m i s t y c z n ą, r e l i g i j n ą m i ł o ś c i ą.

Miłość seksualna i miłość religijna z jednego idą źródła, Ducha. Obie oparte są na poczuciu pokrewieństwa, jedności. Miłość seksualna jest więcej oparta na instynktownym poczuciu cielesnego pokrewieństwa a religijna na z r o z u m i e n i u i przejęciu się ideą pokrewieństwa, ba jedności wszystkiego. Tu właśnie religijny monizm (religijny materializm), religia kosmiczna, stwierdzająca jedność wszystkiego (Bóg — Wszechświat) odgrywa ogromną rolę (p. 1 zeszyt W. M. R.) Wiem, że Duch Boży to jest, który stanowi, wyłania materię, krystalizuje się w nią, tak że ona stanowi Jego ciało. Z Niego jest wszystko, z Boga jest to z-boże, w którym się mi daje Bóg, mnie, który jestem z ciała i z Ducha Jego, abym wyrósł i mógł spełnić przeznaczenie swoje. A tak jest u wszystkiego stworzenia! Każdy kryształ, roślina, zwierzę — wszystkiemu jest Bóg Ojcem a przeto wszystko jest pokrewne, bratnie; przeto umiłowałem wszystko!

A zwłaszcza w człowieku pracuje Duch Boży i mnie człowiekowi zwłaszcza człowiek jest i musi być bliski; bliski i człowiek fizycznie mi daleki, ba nieprzyjaciel. I w nieprzyjacielu umiłowałem człowieka; nie roztkliwiam się nad nim ową bezpłodną miłością, ale dążę do tego, by w nim obudził się człowiek. Nie będę się i nad biednym roztkliwiał w fałszywym humanitaryźmie, który sypie pieniądze dokoła i wciska je w rękę gnuśnego żebraka i jeszcze bardziej go psuje; w głębokim umiłowaniu w nim człowieka wszystko chcę uczynić, aby stał się człowiekiem i dał sobie radę w życiu. Siła umiłowania wszystkiego przez Stwórcę wszystkiego każe mi wszystko zrozumieć, wszystko wybaczyć, wszystko jednoczyć, wszystkiemu służyć i pomagać, by każde stworzenie mogło spełnić swe przeznaczenie. Nie śmiem wykrzywiać, wypaczać niczyjej istoty!

Nie potrzebuję przy tym absolutnie przekreślić siebie samego, owszem poznać muszę własną godność, własne ja i je wykształtować, by i na nim się oprzeć w swej wszechludzkiej, wszechświatowej pracy; nie to bowiem jest grzechem, że żyję dla ciała, ale jeśli t y l k o dla ciała żyję; nie to jest grzechem, że żyję dla siebie, ale jeśli tylko dla siebie żyję! I w sobie i w innych umiłowałem człowieczeństwo, wyobrażenie Boże.

*

Jest olbrzymią zasługą Chrystusa, że on miłość uczynił najistotniejszą podstawą religii, nazywając B o g a O j c e m, jak tego w tym stopniu nikt przedtem nie uczynił. Nie zaprzeczył on tym bynajmniej, by Bóg nie był najwyższą Sprawiedliwością a zwł. Myślą (Logos), Mądrością, bo jedno z drugim się ściśle łączy. Przez baczne przypatrywanie się istocie wszechświata odkrywamy w nim mądrą Myśl jako kierującą siłę (p. 1. zeszyt W. M. R.) a Miłość jako dominującą potęgę. Nie rozumie wszechświata, kto wykreśli z jego pojęcia Myśl i Miłość; wypaczy religię każdy, kto jej na tych samych podstawach nie buduje. Myślą i Miłością jest Bóg, co razem połączone stanowi pojęcie Ojca, bo ojciec to rozum i serce.

Tak też i c z ł o w i e k a s t a n o w i ą r o z u m i s e r c e, nierozdzielnie połączone; nie można powiedzieć: tu rozum, tu serce, bo kto ma rozum, ten ma serce a kto ma serce, ten ma rozum; oba są objawami jednego Ducha i w istocie swej jedno i to samo. Najważniejszym przeto objawem takiego zespolenia, takiego człowieczeństwa będzie rozumne przebaczenie,

Rozumny odpust,

na podstawie którego i nam Bóg odpuści. Rozumne, podkreślam, Chrystusowe przebaczenie to nie to, które łatwo mówi: przebaczam, ale nie ma przy tym żadnego celu, nie wyciąga żadnych następstw; to nie leniwe i wygodne ustępowanie przed przeciwnikiem, ale zawołanie, gdzie trzeba i Chrystusowego: biada! Gdzie konieczne, to na razie i „zatrzymanie" muszą być grzechy, jak o tym Chrystus mówi (Jan 20, 23). A kiedy przyjdzie moment odpowiedni, wtedy pada słowo przebaczenia i „zgarnia węgle rozpalone na głowę nieprzyjaciela" i pokonuje go, by zyskać go dla człowieczeństwa. Wielkiego rozumu i wielkiego serca tu potrzeba. Nie łatwa to rzecz. Trzeba się jej uczyć a można nauczyć u takiego Mistrza, jako nim był Chrystus, nawet na krzyżu modlący się za nieprzyjaciół swoich:

„Odpuszczajcie a będzie wam odpuszczono", Łuk. 6, 37. Mat. 18, 21 zapytuje Piotr, ilekroć ma przebaczyć,czy siedemkroć a Chrystus odpowiada: nie siedem, ale siedemdziesiątsiedem kroć i wypowiada owo głębokie podobieństwo o onym słudze, któremu pan darował wielki dług, ale on nie odpuścił małego długu spółsłudze swemu i dodaje Jezus: „i Bóg nie odpuści wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych upadków ich". Klasycznie zaś po wsze czasy ujął Jezus tę głęboką myśl w swym:

„Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".

Szczytem zaś tego jego idealistycznego nastawienia są słowa (Mat. 5, 38—48): „Słyszeliście, iż rzeczono starym (St. Test.): oko za oko, ząb za ząb. Ale ja wam powiadam, żebyście się nie przeciwili złemu, ale ktoby cię uderzył w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugi... Miłujcie nieprzyjacioły wasze, błogosławcie tym, którzy was przeklinają, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści i módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają i prześladują was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, bo on to czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i na złe a deszcz spuszcza na sprawiedliwe i niesprawiedliwe... Bądźcie wy tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, jest doskonały".

Jeśli dodamy do tego jeszcze te głębokie słowa: „wiele jej przebaczono, bo ona wiele umiłowała" (Łuk. 7, 47), gdzie czynną miłość, którą Jezus przez intuicję odczuł w niewieście, stawia za warunek przebaczenia jej i jeśli przypomnimy sobie, jak głęboko i trafnie podjął on słowo Hozeasza: „Miłosierdzia chcę a nie ofiary" — to mamy przewielkie stanowisko tego Człowieka, który człowieczeństwo, jak nikt przedtem, uczynił podwaliną życia. Za nim i ap. Piotr (4, 8) powiada: „Miłość zakrywa mnóstwo grzechów".

*

Bezprzedmiotowe tu są wszelkie spory, czy przyjąć program Jezusowy czy go odrzucić, bo „on był Żydem", jak dziś wielu krzyczy — był Człowiekiem i tu wszelka dyskusja dla prawdziwego człowieka ustaje. Przeciwstawiał się on własnym ziomkom, gdzie widział u nich zaprzeczenie człowieczeństwa, bo był Człowiekiem i jego program jest ogólnoludzki. Możnaby go ująć w te słowa:

Trzeba być człowiekiem a Bóg i ludzie odpuszczą nam nasze winy. Trzeba być człowiekiem, a tam gdzieś przedtem człowieka nie mógł znaleźć na lekarstwo, zaczną ci się rodzić jak grzyby po deszczu i rozświetli ci się życie i zrozumiesz jego tajemnice.

Mędrzec grecki, Diogenes szukał człowieka z świecą w ręce i nie mógł go znaleźć; trzeba człowieka szukać z miłością w sercu, w poczuciu człowieczeństwa a wnet go znajdziemy.

Odpowie ktoś na to — górnolotne fantazje, nigdy niewykonalne w ludzkim społeczeństwie i szkoda takie miraże stawiać człowiekowi przed oczy. Naturalną rzeczą dla człowieka jest czynne bronienie się przed krzywdą, odpowiedź gwałtem na gwałt, bo by inaczej „człowieka zjedli".

*

Wyrazem tego nastawienia jest **zemsta.**

Niemiec mówi: Die Rache ist suess — zemsta jest słodką! I jest w tym prawda, ale tylko częściowo. Wrodzone jest nam poczucie sprawiedliwości i raduje się człowiek, kiedy widzi wykonującą się sprawiedliwość, zemstę. Ale przy wymierzaniu zemsty zwykle sami krzywdzimy i dlatego wolimy, jeśli krzywdziciela naszego słuszna kara spotka nie przez nas, ale skądinąd, w jakiś sposób „wyższy".

Zresztą człowiek to dobrze czuje, że osobista zemsta nie jest ostatecznym załatwieniem sprawy, dolewa ona tylko oliwy do ognia. Vendetta-zemsta jest odczuwana jako miecz ciągle wiszący nad każdą głową. Ostatecznym załatwieniem jest jakieś uczciwe pojednanie, wzajemny odpust, uspokojenie po burzy namiętności, zagojenie rany, zneutralizowanie napięcia.

I nie wiem, czy może być większa i szlachetniejsza radość, jak kiedy krzywdziciel przyjdzie sam do pokrzywdzonego, przeprosi i pojedna się i naprawi krzywdę! Albo czyż może cokolwiek potężniej przemówić do krzywdziciela, jak kiedy skrzywdzony, mając nawet sposobność zemsty, przebacza.

Zemsta jest dolewaniem oliwy do ognia a p r z e b a c z e n i e zalaniem ognia wodą! Nie jest ono łatwe, ale jest możliwe, ba j e s t j e d y n i e r a c j o n a l n e I pokrzywdzony w ten sposób wyrzuca z siebie jad żalu, który go zatruwał, i zostawia ostateczne załatwienie sprawy biegowi wypadków. Czyn taki zawiera w sobie taką potęgę, że działanie jego jest niewątpliwe i zawsze dodatnie.

*

Zdobycie się na taki czyn możliwe jest tam, gdzie jest p o c z u c i e c z ł o w i e c z e ń s t w a. Jest ono w każdym normalnym człowieku, tylko je trzeba budzić, uświadamiać, starannie podtrzymywać a nie zabijać przez głoszenie haseł nienawiści, rozpalanie namiętności i przez twierdzenie, że człowiek nie jest zdolny do m i ł o ś c i n i e p r z y j a c i e l a swego. Życie nam wykazuje, że jest zdolny.

Rzadkie to jeszcze są wypadki, ale one są a może ich być więcej. I na tym głównie powinna polegać praca religii i działalność kultury, by budzić etyczne, rozumne poczucie człowieczeństwa. Sama czysto techniczna kultura nie wystarczy, owszem stanie się ona tym niebezpieczniejszą, im niżej etycznie człowiek stoi.

Uświadomijmy to sobie, że bez przebaczania, pojednania nie jest możliwe pełne życie ani jednostki ani społeczeństwa.

Gdybyśmy wszyscy wszystkim wszędzie i zawsze wszystko pamiętać mieli, musielibyśmy się załamać psychicznie; mu-

si nastąpić, jak w przyrodzie, zneutralizowanie, odciążenie w formie zapomnienia, przebaczenia.

Kto pozostaje w otchłani nienawiści i bezwzględnej konsekwencji — zemsty, ten podlega prawom otchłań.

Kto wyszedł na szczyty, temu świeci słońce miłości i jego prawom podlega — wyrozumiewa, naprawia, bo widzi jasno, przebacza i będzie mu przebaczono.

Dlatego mądra, głęboko życiowa jest myśl Chrystusowa, który w formie codziennej modlitwy wprost narzuca nam przyjęcie tej zasady — „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Powtarzając ją, sami się jej wyrokowi poddajemy.

Powiedziała mi pewna znajoma, że modlitwa ta nie jest dobra, boć przecież chcielibyśmy, aby nam Bóg lepiej wybaczał nasze winy, niż my je wybaczamy swoim winowajcom — przecież to tak trudno!

Trudne, ale nie niemożliwe, owszem jedynie możliwe! Wszystkie inne drogi nie prowadzą do celu głównego — pojednania podstawy życia społecznego a o to głównie chodzi.

Dlatego też Chrystus zdanie swe stawia jako formułę na jedyny odpust.

Tu znalazła w społecznych programach najwyższy swój wyraz i sprawiedliwość i miłość: sprawiedliwość w tym wyrazie „j a k o", bo Bóg przebacza sprawiedliwie tak, jakośmy przebaczali, ale p r z e b a c z a i my możemy przebaczyć — i w tym jest wyrażona miłość.

*

Klasycznym wyrazem nastawienia St. Test. było słowo: **„Krew jest, która duszę oczyszcza"** (3. Moj. 17, 11).

Klasycznym wyrazem religijnej filozofii **hinduskiej** była **„karma"**, prawo bezwzględnej konsekwencji. Karmę znosi tylko cierpienie. **Cierpienie jest, które duszę oczyszcza.**

Chrystus nie zaprzecza temu, owszem każe wziąć na się krzyż, cierpienie. Ale najpiękniej klasycznym wyrazem nastawienia Chrystusowego jest: **„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"**, tzn. **duszę oczyszcza miłość.**

Miłość ta przebacza i jest źródłem idącej potem i naprawy zła i zniesienia jego skutków.

Odpust złożony jest nie w rękę kapłana, ale całkowicie w n a s z e w ł a s n e ręce! „Co (i jak) rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech..." (Mat. 18, 18).

*

Streszczając na końcu podkreślamy:

Grzechu-krzywdy nie zmaże żadna zastępcza ofiara krwi.

Pogańskie, ze zwierzęcych instynktów idące to pojęcie, które przez St. Testament, z jego krwawym Bogiem, dostało się i do kościołów chrześcijańskich, tak że są one w znacznej mierze nie Chrystusowymi społecznościami religijnymi.

Nie zmaże win ciało czy krew Chrystusowa, owszem przez przelanie jej ludzkość pomnożyła tylko swą winę.

Nie zmażą win **żadne powtarzania ofiary Chrystusowej** w uroczystych mszach, słuchanych w nabożnym skupieniu.

Nie zmaże win **żadna spowiedź kapłanów** i ich absolucje i przeróżne rodzaje odpustów, wymysły kościołów, o których Chrystus ani nie wspomniał.

Nie wytrzebi grzechu-zła ani nie zapobiegnie mu **piekło i czyściec i wędrówki dusz** z ich bezkresnymi poprostu c i e r p i e n i a m i.

Jak **w nas samych grzech się rodzi,** tak też i **nam samym jest dana siła do wyzwolenia,** której musimy użyć, i to **w tym życiu, by się wyzwolić z grzechu,** zła i win. Najważniejszą z nich jest **rozum.**

Rozumem przekonany, uznam, że w każdym wypadku grzechu jest moja cząstka winy — mea culpa, **mea maxima culpa.** Szukam nie winy drugiego, ale swojej; czekam nie na jego pierwszy krok, ale sam go pierwszy czynię.

Żal mię musi ogarnąć i wstrząsnąć ma dusza i zapragnąć wyzwolenia, W związku z tym sprowadzi wrodzony mi pęd do doskonałości **odmianę umysłu — pokutę.**

Sama jednak chęć, **sama wiara nie pomoże,** nie usprawiedliwi; **czynem** musimy okazać i udowodnić skruchę; **naprawa** jest konieczną.

Jądro jednak całego zagadnienia tkwi w przepotężnym pojęciu **miłość,** najpotężniejszym prawie wszechświata. Ona wiedzie na szczyty, skąd ogarniesz i zrozumiesz wszelkie stworzenie, człowieka i Boga, nauczysz się wyrozumienia, **przebaczysz** i b ę d z i e c i p r z e b a c z o n o. Poznasz siłę **jedynego odpustu.**

*

Duszą się wprost narody chrześcijańskie, nie po Chrystusowemu wychowane, w atmosferze nienawiści, w otchłani zła; dusimy każdy w swym osobistym życiu. Atmosfery tej nie oczyści kadzenie, żadne kazanie, żadne skrapianie święconymi wodami i symboliczną Chrystusową czy rzeczywistą, w woj-

nach i pojedynkach przelewaną, krwią. Nie oczyścimy dusznej atmosfery perfumami „kultury".

Tu **trzeba wybić okna,** od dawna zabite i wpuścić świeże, naturalne, Boże powietrze i wciągnąć je do płuc swoich i to głęboko, po tym zapowietrzeniu ich przez różne religijne systemy, z gruntu nienaturalne.

*

W operacyjnej sali kliniki w obecności studentów profesor dokonuje operacji; wszystko idzie dobrze, ale oto pacjenta serce zaczyna ustawać; wszyscy bezradni. W tem wpada na salę spóźniony medyk. Odrazu rozumie: powietrza tu brak! Kilku uderzeniami pięści rozbija okna i pacjent zaczyna oddechać, jest uratowany. (Fakt z życia). Rozbijmy zakurzone okna z tymi znakami kościstych śmierci, przeróżnych diabłów, mieczy i armat, z okropnymi hasłami imperializmów, wśród których tańczy do upadłego pijana, rozdancingowana ludzkość. Wpuśćmy świeże powietrze i wyglądnijmy na cudny Boży świat.

Obalenia starego światopoglądu, **wstrząsu religijnego nam przede wszystkim potrzeba!** A on idzie już przez świat!

To pierwszy odruch budzącego się życia a potem

W górę! Na szczyty!

Jak miliony z zatrutych chemikaliami miast uciekają dziś w góry i tu znajdują zdrowie, tak niech i nasza dusza wyzdrowieje w górnych sferach!

*

Niech tych parę zdań, opartych na własnych przeżyciach i doświadczeniach religijnych a dyktowanych nieodparcie narzucającym się mi obudzonym poczuciem człowieczeństwa, choć w części się do tego przyczyni. Niech znikną opary krwi, koszmary piekła i zabobonu a spoza chmur nienawiści i fanatyzmu wyłoni się czyste niebo z słońcem Miłości!

Niech z krwawiącej się ziemi cierpiący w poświęceniu

CZŁOWIEK

wyprowadzi nas do niebios wyższego życia. Przez jego

CZŁOWIECZEŃSTWO

idźmy do harmonii i pełni Życia wszechświata!

DODATEK I.

Komunia św. w Wolnej Społeczności Religijnej.

Zapyta pewnie niejeden od razu: cóż to za społeczność, gdzie ona istnieje? — Nie istnieje i istnieje! Nie istnieje, bo żadne takie stowarzyszenie potąd oficjalnie nie jest zgłoszone. A jednak istnieje jako ideowa wspólnota wszystkich tych, którzy są nastawieni r e l i g i j n i e, sami m y ś l ą a nie chcą, aby za nich inni myśleli i poczuli się w o l n y m i od dogmatyzmu, formalistyki i zabobonów; wolni od ducha kastowości kapłańskiej zaczęli samodzielne życie religijne.

Liczba takich jest już dziś spora i ciągle rośnie i u nas w Polsce. Skupiają się dookoła różnych ośrodków a ostatnio część ich zaczęła się skupiać dookoła „Wolnej Myśli Religijnej", nawiązującej do sławnej tradycji „Braci Polskich".

Nie jesteśmy ani kościołem ani sektą i nikogo się nie pytamy, czy i do jakiego kościoła lub sekty należy albo też nie należy; nie pytamy o narodowość i przekonania partyjne, polityczne, socjalne. Chcemy pielęgnować życie religijne, pogłębiać je przez myślenie i przyczyniać się tym do wyzwolenia siebie, Polski i ludzkości z niewoli duchowej.

Podstawowe zasady W. Sp. R. podałem w swej książce: „Z Ziemi św. nowoczesne Wierzę" i w dotychczasowych zeszytach W. M. R. Spróbuję dać krótkie zestawienie tych zasad w najbliższym numerze.

*

W. Sp. R. zajmuje w ujęciu Komunii św. specjalne stanowisko:

Zaznaczyliśmy w poprzedzającej rozprawie, że wprawdzie występujemy przeciw dotychczasowemu dogmatycznemu ujęciu Komunii św., ale tym samym wcale jej nie przekreślamy, ujmujemy tylko inaczej jej pojęcie i znaczenie.

Pewnie, że zasadniczo **pojedynczy** człowiek, naprawdę religijny nie potrzebowałby żadnego obrządku; łączy się on, komunikuje z Bogiem bezpośrednio w mistycznej, religijnej modlitwie, jak o tym mówiliśmy w Nr. 1 W. M. R., str. 48 n.

O ile jednak chodzi o **społeczność** ludzi religijnych, to tu pewne symbole i obrządki ułatwiają wyrażenie tego, co tkwi

w duszach a szuka wypowiedzenia swego. Przecież i nasza mowa jest zbiorem znaków i symboli, wyrażających nasze uczucia; jest tym i muzyka i malarstwo itp. Gdzie nie ma religijnej treści w duszach, tam oczywiście szkoda obrządku; tam staje się on czczą tylko formą. Gdzie by też obrządek mógł wyprzeć i zatrzeć treść, tam oczywiście lepiej go nie obchodzić, aby uniknąć wielkiego niebiezpieczeństwa.

W Wolnej Społeczności Religijnej należy Komunję św. obchodzić tylko wtedy, kiedy się okaże rzeczywiste jej pragnienie w zbiorowej duszy społeczności, ale wtedy ma ona też tu szczególne znaczenie.

*

W prawdziwie religijnej społeczności musi Komunia św. stracić przede wszystkim całkowicie charakter białej magii. Nie ma tu ona nic wspólnego z jakimkolwiek odpustem a ma zupełnie charakter Agapy — **uczty miłości,** obchodzonej w pierwszym zborze Chrystusowym. Jako dzisiejszy wzór służy nam tu charakter naszej wieczerzy wigilijnej, obchodzonej w bratnim kole rodziny. Obchodzić się ją też winno tylko tam, gdzie ten nastrój bratni, rodzinny panuje a służy ona do potwierdzenia i uświęcenia tego bratniego nastroju, zbliżając do siebie i ludzi nawzajem a przede wszystkim zbliżając człowieka do Boga.

Przygotowanie do Komunji św. stanowi **oczyszczenie** ciała i ducha. Uroczystości tej niech nikt nie obchodzi przy zbrukanym ciele, zbrukanymi zwł. rękoma. Chrystus przed ostatnią wieczerzą umywał uczniom swoim nogi. Trzeba to rozumieć i symbolicznie, ale i dosłownie.

Najważniejszym jednak oczyszczeniem jest: „wyczyścić stary kwas!" (1 Kor. 5, 7). Przed obchodzeniem Komunii św. należy **się pojednać z przeciwnikami swymi,** zwł. domownikami i odpuścić sobie nawzajem przewinienia swoje. Istnieje wprawdzie niebezpieczeństwo, że pojednanie takie mogłoby nabrać charakteru szablonu i powierzchownego zwyczaju, niemniej jednak dobrą jest rzeczą, by ułatwić ludziom przez piękny zwyczaj sposobność zbliżenia się do siebie. Przesyłając sobie np. zwyczajowo życzenia świąteczne, odnawiamy zaniedbane znajomości; tak i tu niech przez ten święty obrządek ułatwione nam będzie pojednanie.

Nade wszystko jednak poprzedzić winno Komunję św. gruntowne r o z p a t r z e n i e s w o j e g o s t o s u n k u d o B o g a, wejście w siebie samego, roztrząśnięcie życia swojego,

poznanie swojego stanu wewnętrznego, oczyszczenie obrazu swego człowieczeństwa, przy czym wzorem nam tu jaśnieć winien obraz Człowieka — Chrystusa. On to był i jest, który ustanowił i ustanawia wciąż obrządek swej św. Wieczerzy i zaprasza doń. Jego obecność winno się wyczuwać w tej uroczystej chwili. „On stoi u drzwi i kołacze; jeśliby kto usłyszał głos jego i otworzył drzwi, on wnijdzie i będzie z nami wieczerzał" (Obj. 3, 19).

Sposób odprawiania Komunji św.

Uczta miłości połączona była w pierwszym zborze z rzeczywistą ucztą; była nią i sama Wieczerza ostatnia Chrystusowa. I dziś może Komunia św. być połączona ze skromną bezalkoholową i bezmięsną ucztą wspólną, do której zasiądą ludzie religijnie do siebie zbliżeni. Wtedy Komunia św. może być albo wstępem albo zakończeniem uczty, wszystko to zależy od woli i nastroju zebrania. Ustanowienie Komunii św. przez Jezusa odbyło się po wieczerzy, po uczcie — „gdy było po wieczerzy" (Łuk. 22, 20); tu Komunia św. jest ukoronowaniem religijnych myśli i uczuć ,wywołanych przez społeczność wspólnej uczty, połączonej z poważnymi rozmowami.

W pierwszych zborach okazały się jednak wnet niewłaściwości przy wspólnych ucztach (p. 1. Kor. 11, 18 s.); dlatego można Komunię św. obchodzić, gdzie nie ma odpowiednio zespolonej społeczności, i bez uczty. W wszystkich kościołach, przy ogromnej liczbie członków, musiały odpaść oczywiście uczty, ale zatracił się też pierwszy, serdeczny nastrój tych uroczystości a Komunja św. stała się tylko obrządkiem.

Dlatego powinno się dążyć do tego, by Komunję św. obchodzić w mniejszych kołach, jak mówią Dzieje Ap. 2, 46: „chleb łamali po domach i przyjmowali pokarm z radością i w prostocie serdecznej". Zdaje mi się, że przepiękny charakter miałaby ta uroczystość i na łonie wolnej przyrody, gdzie człowiek już z natury czuje się bliższym Boga. Zresztą nie tyle miejsce i różne zewnętrzne warunki, ile wewnętrzne przeżycia stanowią tu najważniejszą treść.

Składniki (elementy) Komunii św.

Głównym składnikiem uczty paschalnej był b a r a n e k. Kielich i chleby przaśne były składnikami ubocznymi. Jezus głównym składnikiem uczynił c h l e b. Wyszedł od uczty paschalnej z jej barankiem, bo chciał nawiązać do zwyczaju, tra-

dycji, ale skierował całą uwagę na chleb. Czytamy np. u Łuk. 24, 30, że poznali go po łamaniu chleba. I w pierwszych zborach chrześcijańskich głównym elementem agap był chleb, którym się łamano. Kielicha używano zdaje się tylko w wieczory paschalne, gdzie chciano już wiernie zachować sposób, w jaki Jezus sam w ten wieczór ucztę obchodził.

W czasach reformacji staczano długie i krwawe boje o sposób obchodzenia Wieczerzy Pańskiej pod oboma postaciami. Dla człowieka naprawdę religijnego i wolnego jest to rzeczą uboczną. Możnaby Komunję św. obchodzić przez cały rok w postaci przełamania tylko chleba, a wieczorem w Wielki Czwartek mógby być użyty i kielich.

W każdym razie podstawowym elementem jest chleb. Jest to rzeczą podrzędną, czy używa się chleba zwykłego czy też mac — opłatka. Jezus błogosławił i przełamywał się chlebem nieraz z uczniami swymi i był to wtedy chleb zwykły a w okresie wielkanocnym używał mac, które są zbliżone do naszego opłatka. Opłatek jest praktyczniejszy dla celów przełamania się nim.

I zwykły chleb i opłatek sporządzony jest ze zboża. I na tym wyrazie chcemy ugruntować głęboką treść, jaką winna zawierać Komunja św. Nie wiem, czy który inny język ma na oznaczenie życiodajnego ziarna tak piękne, religijne wyrażenie, jak my mamy: **Z —BOŻE.** Z Boga ono jest, który się ucieleśnia w materję, aby mnie, który jestem z ciała Jego i Ducha Jego, służyć, żebym w ciele mógł wykształtować swego ducha ku wspaniałym przeznaczeniom. Tak matka krwią swą karmi dziecię, ażby wyrosło (p. W. M. R. Nr. 1, str. 37). Tu jest centrum tajemnicy, czym jest materia w religijnym ujęciu, jak to pojmuje religijny materializm.

Jak pieniądz powinniśmy brać do ręki jako rzecz cenną i drogą, bo na nim jest krew i pot robotnika i jest on wyrazem pracy ludzkiej, tak i chleb, ze Z — boża sporządzony, bierzemy z uszanowaniem. U nas w domu, kiedy chleb spadł na ziemię, to się go podnosiło i całowało, jakby z przeproszeniem za zniewagę. Może to niehigieniczne dla ciała, ale zdrowa myśl dla życia, dla ducha. Z — boże, chleb życiodajny to rzecz święta!

I każde spożywanie chleba u prawdziwego człowieka jest Komunją z Bogiem a wspólne zasiadanie do stołu jest zasadniczo już Komunią i komunikuje, zbliża ludzi do siebie a winno zbliżać z wdzięczności i do Boga, za Jego zboże. Uroczysta Komunja św. czyni zaś to w szczególny sposób.

*

Zbliżamy się do samego misterium. Oto przed nami chleb, w i e l k i, o k r ą g ł y o p ł a t e k. Jak ten rysunek na okładce z niebem, usianym gwiazdami, tak symbolizuje nam ten okrągły, w pełni swojej formy opłatek wszechświat — Boże Ciało. Wszechświat jest Bożym Ciałem; tu mamy jednak jego szczególny symbol (corpus misticum = mistyczne ciało). W tym ciele, jak we wszelkiej materii daje się nam Bóg.

I w tej chwili przypomina się nam największy dar, jaki nam Bóg zesłał w postaci Chrystusa, który ciało swoje w poświęceniu miłości dla nas ofiarował; jak ojczyzna żyje z ciał, złożonych w ofierze życia za nią, tak i człowiek, który zrozumiał dzieło Chrystusowe, żyje z jego ofiary miłości. Opłatek symbolizuje nam więc i Chrystusowe ciało mistyczne. „Chleb, który łamiemy, izali nie jest społecznością ciała Chrystusowego?" (1 Kor. 10, 16). Mówimy corpus misticum a nie corpus verum, mistyczne a nie prawdziwe ciało Chrystusowe.

Ale oto i my, zwarci w koło, czujemy się jednym ciałem mistycznym. (Na rysunku okładki, który jest zarazem wzorem na opłatek komunijny, widzimy w mniejszym, czerwonym kole usymbolizowaną niedoskonałą, bo krwawiącą się, społeczność ludzką, która przez krzyż Chrystusowy przechodzi w stan doskonałości pełnego koła Życia wszechświata). I oto czujemy urzeczywistniony cud, „aby wszyscy byli jedno, jako i my (Bóg i Chrystus) jedno jesteśmy, aby oni w nas jedno byli" (Jan 17, 21). I jaśnieje nam z oddali chwila, kiedy cała ludzkość będzie jedno.

*

Przewodniczący uroczystości (obmywszy ręce) p o d n o s i o p ł a t e k w g ó r ę. Podnoszą ręce ku wspólnemu błogosławieniu chleba wszyscy na znak powszechności, religijnego katolicyzmu (p. W. M. R. Nr. 2, str. 18). Ap. Paweł (1 Kor. 10, 16) wyraźnie też mówi: „kielich, który błogosławimy..." a więc w liczbie mnogiej, wszyscy. A więc wszyscy, nie tylko przewodniczący (w rzym. kościele tylko kapłan) błogosławią wspólny chleb.

Następuje c h w i l a m i l c z e n i a i nabożnego skupienia.

Przewodniczący w prostych słowach dziękuje Bogu i za powszedni chleb i za dary duchowe i prosi, by otworzone były drzwi serc, w które Chrystus kołacze, by on mógł wejść i wspólnie wieczerzać. (Można dla symbolicznego podkreślenia otworzyć drzwi lokalu). Następuje modlitwa Pańska, po czym prze-

wodniczący powtarza uroczyście słowa: „Pan nasz, Jezus Chrystus, tej nocy, której był wydan, wziął chleb a podziękowawszy, złamał (tu łamie kawałek opłatka) i rzekł: Bierzcie, jedzcie! to jest ciało moje, które dla was bywa łamane; to czyńcie na moją pamiątkę" (1 Kor. 11, 23).

Przewodniczący spożywa kawałek opłatka a resztę podaje uczestnikom, by się nawzajem przełamywali nim, jak to czynimy przy wigilii. Przełamują się przede wszystkim ci, którzy są sobie najbliżsi albo chcą się zbliżyć i pojednać. W razie potrzeby może być pobłogosławionych więcej opłatków.

Odpowiednia pieśń kończy uroczystość.

*

Przewodniczącym uroczystości komunijnej może być każdy wierzący. Odprawić ją może np. chory, czujący zbliżającą się śmierć. Nie woła wtedy „księdza", ale sprasza tych, z którymi razem żył a zwł. tych, których skrzywdził. Jedna się z nimi, po czym odprawia on sam albo też inny ze zgromadzenia Komunię św. i przełamuje się z obecnymi opłatkiem. (Oczywiście przy chorobach zakaźnych wszelka ostrożność musi być zachowana a przełamanie się chlebem następuje w najmniejszym kółku albo też odpada zupełnie, boć nie od formy, ale treści wszystko zależy).

Podobnie mogą uroczyście pojednać się nieprzyjaciele, obchodząc wspólnie uroczystość komunijną. Witanie u nas gościa chlebem ma charakter komunijny, zaznaczony naszym: „Gość w dom, Bóg w dom".

Szczególnie uroczyście obchodzona będzie Komunia św. w okresie wigilii. „Opłatki", odprawiane przez różne stowarzyszenia u nas, są pięknym zwyczajem, muszą być jednak religijnie pogłębione i przybrać charakter komunijny.

*

Specjalny charakter ma K o m u n i a ś w., w e W i e l k i C z w a r t e k wieczorem, gdzie wchodzi w użycie i kielich. Mógłby tu ktoś zarzucić niehigieniczność wspólnego kielicha. Uroczystość tę obchodzi się jednak tylko w mniejszych kołach; chorzy nie biorą udziału we wspólnym kielichu. A zresztą stykania się ludzi z sobą jest tak dużo, że wspólny kielich w takich środowiskach jest tu wprost niczym co do niebezpieczeństwa. Oczywiście wspólny kielich jest wprowadzany tylko za zgodą wszystkich i absolutnie nie stanowi konieczności.

W ostatnich czasach odnowiono próby, by ustalić t e r m i n W i e l k i e j n o c y. Idą o to spory, już prawie od

początków kościoła chrześcijańskiego. Ostatnio wpłynął do Ligi Narodów projekt, by dzień śmierci Chrystusowej obchodzić 7. kwietnia, jako że jest to najprawdopodobniejsza data historyczna. Ale i ona nie jest pewną a do tego nie zawsze wypada w piątek, który to dzień jest pewny jako dzień śmierci Jezusowej.

Nasuwa się mi tu następujący projekt: Jako pamiątkę narodzenia Jezusowego z 6 stycznia, kiedy to była pierwotnie obchodzona, przesunięto na 24 grudnia dla symbolicznego połączenia tej pamiątki z przesileniem słonecznym zimowym, tak termin Wielkanocy powinno się symbolicznie ustalić na pierwszą niedzielę po przesileniu słonecznym na wiosnę. Byłoby to święto nieśmiertelności w zgodzie z naturą, wstającą do nowego życia. Wielki Piątek zaś wypadałby wtedy na piątek przed pierwszą wiosenną niedzielą i powinien być obchodzony jako jeden z najuroczystszych dni. Wstępem do uroczystości wielkanocnych byłaby Komunia św. obchodzona wieczorem w Wielki Czwartek. Obchodzona w duchu, jak wyżej podano, nie byłaby formalnością „wielkanocnej spowiedzi" a przynosiłaby z sobą błogosławieństwo.

I tylko do tego jest też ona przeznaczona. Ludzie, za którymi wszędzie grzech się wlecze, robili z niej nieraz przedmiot sporów, ba krwawych walk. Bywały i straszne wypadki, że zatrutą hostią sprzątano nieprzyjaciół. Wypaczono najszczytniejszą myśl Chrystusa, że z obrządku miłości zrobiono „opium" dla uśpienia sumień ludzkich, w które wmawiano, że obrządek ten sam duszę oczyszcza z grzechu.

Zamiast podniosłej prostoty otoczono obrządek ten tak wyszukanym ceremoniałem, któremu nadano taki nalot magiczności i cudu, że głębokie słowa: „Hoc est corpus" (To jest ciało moje) podchwycili kuglarze i stworzyli z tego owo śmieszne „hokus pokus". Krwawiące się hostie i burzące się krwi większe wywołują zainteresowanie, niż pojednanie zwaśnionych przez miłość, przemawiającą z świętego obrządku.

Ale „miłość nigdy nie ustaje"; ona musi wszędzie zwyciężyć jako najpotężniejsze prawo wszechświata. Człowiek, z miłości zrodzony, miłości pragnie. Odwraca się on coraz więcej i tu od fałszywych systemów i wraca do prawzoru Chrystusowego, ujmując i Komunię św., z największej miłości zrodzoną, jako

UCZTĘ MIŁOŚCI.

DODATEK II.

Głosy Czytelników.

Z całymi grupami Szanownych Czytelników zetknąłem się osobiście podczas wakacyj, zwł. przy swych odczytach w m. Łodzi (4 odczyty, z tych jeden na łonie wolnej przyrody); bywało do 300 osób, przeważnie ze sfer „B a d a c z y P i s m a ś w." Stowarzyszenie to, pochodzenia amerykańskiego, w znacznej mierze przyczyniło się u nas do rozbudzenia zainteresowania religijnego, ulega ono jednak swoistemu dogmatyzmowi, opartemu głównie na wzorach St. Test. z Danielem na czele i Apokalipsy. „Plany wieków", z fantastycznymi obliczeniami czasów przyjścia Chrystusowego, odgrywają tu główną rolę, zamiast trzeźwej teraźniejszości. Wielu jednak zaczęło się już wyzwalać z tego dogmatyzmu Russela i sędziego Rutherforda (założycieli stowarzyszenia). Niektórzy zainteresowali się bardzo W. M. R. i nawiązali ze mną łączność. Jaki będzie wynik, przyszłość okaże. Wymiana myśli była potąd bardzo żywa i serdeczna i jest nadzieja, że u wielu zwycięży trzeźwy, praktyczny, myślowy kierunek religijny ponad fantastycznością amerykańskich pomysłów, nie odpowiadających polskiej duszy; do Polaka najlepiej Polak może trafić i milsze nam polskie systemy religijne, których mamy w przeszłości sporo (arianizm, mesjanizm), a obecnie zaczynają one odżywać na nowo. Braciom z m. Łodzi i na tym miejscu serdecznie dziękuję za gościnne przyjęcie i wyrażam nadzieję, że łączność nasza jeszcze się pogłębi i wzmocni.

Oprócz tego uczestniczyłem w dwu mniejszych zebraniach na szczycie gór u ź r ó d e ł W i s ł y. Oprócz szlachetnych ezoterystów chrześcijańskich brali tu udział zwolennicy spirytyzmu; z nich niektórzy zainteresowali się W. M. R., zniechęciwszy się do prymitywnego spirytyzmu. I tu próbowałem skierować umysły na drogę trzeźwej, postępowej myśli religijnej, dążącej do religijnego obcowania raczej z duchami żywych niż umarłych i współpracy z Duchem, wędrującym — pracującym w całej przyrodzie a zwł. wśród ludzi. Przyszłość okaże, czy ziarno zdrowej myśli tam wzejdzie. Niezapomniane

mi pozostaną: i ten cichy wieczór na Kamiennym z Czantorją w oddali płonącą w ogniach zachodzącego słońca a potem poświacie księżycowej, i ten cudny poranek ze „skaczącym", wschodzącym słońcem, i te Wasze oczy zamyślone, zasłuchane twarze, z których przemawiały żywe duchy; a kiedyśmy ku wspólnej modlitwie złączyli ręce w koło bratnie, czułem fluidyczny wstrząs i prąd medialny, przebiegający z rąk do rąk, od ducha do ducha. Bądźcie pozdrowieni, Bracia! Pamiętajcie, że największym medium był i jest Chrystus!

K o n f e r e n c j e w W a r s z a w i e zbliżyły mię do szczerych przyjaciół W. M. R. W jednym tylko wypadku natknąłem się na niespodziewaną różnicę poglądów, polegającą na podświadomym może trwaniu przy verbalnej inspiracji, tak głęboko tkwiącej zwł. u wielu ewangelików, którzy się nie mogą wyzwolić spod hipnozy „papierowego papieża", zamiast odróżniać w Piśmie odwieczne Słowo Boże od czasowych jego form, ludzkich, niedoskonałych.

Potem na Helu wśród starych sosnowych borów i blasku lśniącego morza gwarzyłem nieraz ze starym przyjacielem, d a w n y m k o l e g ą w u r z ę d z i e d u c h o w n y m, który po ponownym przestudiowaniu W. M. R. szczerze, ze serca, ściskając mi rękę, orzekł: „Kolego! to nie tak bardzo na lewo, jak się początkowo obawiałem; o tym można mówić! Złożyliście urząd, a może i dobrze tak; macie otwartą drogę wypowiedzenia, co czujecie, a co może i musi być wypowiedziane dla dzisiejszego świata, który już nie rozumie dawnych dogmatów i szuka nowych dróg. My na naszych stanowiskach inne mamy zadanie, wy inne. Życzę powodzenia". Podobnie zaczynają się ustosunkowywać i inni dawni koledzy, widząc, że wierni moim krokiem bynajmniej się (z małymi wyjątkami) nie zgorszyli, owszem z ciekawością i życzliwością wielu śledzi me posunięcia. Od dwu otrzymałem listownie inne zdania, zarzucające mi gorszące herezje. Odpowiedziałem, że się dziwię, iż ci, których Rzym nazywa heretykami, nie oduczyli się innych darzyć tym tytułem.

*

Nawiązali ze mną łączność przedstawiciele i zagranicznych religijnych kierunków. Odwiedził mię prof. Pamparov z Bułgarji jako wysłannik b u ł g a r s k i c h B o g o m i l c ó w, którzy w liczbie 40,000 z nauczycielem swym, Piotrem Denovem stanowią jedno z ognisk budzącego się dziś w całym świecie głębszego życia religijnego.

U stóp śląskich Beskidów spotkałem się ze słowackim księdzem, J a n e m M a l i a r i k e m, bardzo płodnym pisarzem, który dziełami swymi chce wpłynąć na odnowę umysłów w duchu religijnego uniwersalizmu. Ofiarowanych mi dzieł jego nie zdążyłem jednak jeszcze przestudiować i wstrzymuję się na razie z oceną.

*

Tak mi upłynęły wakacje — wśród poszumu sosnowych borów, olśniony pięknem naszego morza, a potem w obliczu pięknych, moich rodzinnych Beskidów, w zetknięciu się z tyloma ludźmi, bliskimi i odmiennymi przekonaniem — tak dojrzewała mi treść trzeciego zeszytu W. M. R. Po powrocie do Krakowa zastałem sporo korespondencji i książek, nadesłanych do oceny i recenzyj W. M. R. Za wyjątkiem dwu kartek z ordynarnymi wyzwiskami (jak się dowiedziałem od człowieka przez lekarzy uznanego za obłąkanego), inne głosy bardzo życzliwe. Nie będę przytaczał wyjątków, aby nie wyglądało to na samochwalbę.

*

Z zapytań: odnośnie r e i n k a r n a c j i, odpowiadam dalej w tym zeszycie.

Co się tyczy przemiany energii, p r o m i e n i w m a t e r i ę (1 Nr. W. M. R. str. 24), to dowód na to podaje nam i astronomia, która stwierdza istnienie różnych „mgławic", począwszy od nadzwyczaj rzadkich mas świetlnych energij aż do największych zagęszczeń, większych nawet niż u nas na ziemi. Jeśli zresztą materię rozbić możemy na promienie, to chyba jasną jest też rzeczą, że promienie koncentrują się w materię.

Na tym opieram swoje przypuszczenie (str. 17 i 18), że i promienie są już jakimś skupieniem najsubtelniejszej a zarazem najpotężniejszej energii, którą może być świadomość — duch. W każdym razie między myśleniem a promieniowaniem istnieje ścisły związek. Tak dochodzę do tezy (str. 37), że Myśl wszechświata, pozostając sobą całkowicie, w procesie życia niejako krystalizuje się w „materię", która staje się jakoby ciałem jej (Zboże z Boga jest, który się nam daje, ażbyśmy wyrośli ku wspaniałym przeznaczeniom. — str. 37). Tak wszystko jest duchem i wszystko jest „materią" i na tym zasadzam religijny monizm, „religijny materializm", które to wyrażenie u jednych wywołało żywe sprzeciwy a innym bardzo trafiło do przekonania. Idę swoją a nie innych drogą, bo tak się mi najlepiej otwiera zrozumienie wszystkiego, zadowalające mój u-

mysł i każące mi pełnym upodobania wzrokiem patrzeć się i na „materię" a nie widzieć w niej zła, owszem Boży twór. Jasna rzecz, że żaden system nie tylko nie zadowoli wszystkich, ale i pojedynczemu człowiekowi nie odpowie bez reszty na wszystkie pytania.

Z głosów prasy:

„Pielgrzym Polski" (zwrot do źródła chrystianizmu), miesięcznik (3.50 zł), Warszawa, Mokotowska 12 wita w dwu numerach serdecznie W. M. R. — „Jest w wywodach W. M. R. wiele szlechetnego optymizmu..., który pomaga przy budowie neochrześcijańskiego światopoglądu, dźwiga w górę, apeluje do miłości, nie żeruje na nienawiści."

„Lotos" (synteza wiedzy ezoterycznej), miesięcznik, Kraków, Grodzka 58, zeszyt 7: „Sam tytuł wskazuje, że W. M. R. nie służy temu, czy innemu kościołowi, pragnie tylko wstrząsnąć podwalinami ateizmu... Umysł, który nie usiłuje szukać Boga, musi ulec zgubnemu rozkładowi".

„Szlakiem Reformacji", organ wileńskiego kościoła ewang.-reform.: „Autor w swej twórczej pracy stara się pogodzić materializm z idealizmem i tak oto powstaje nowy prąd „materializm religijny"... Czy jego nauka zgadza się z absolutną prawdą, to jest wielkie pytanie." Odpowiedź: stanowisko W. M. R. jest czysto idealistyczne; nie chodzi W .M. R. o kompromis z tzw. materializmem, zaprzeczającym ducha, ale o religijne zrozumienie istoty materii i trafienie do sposobu myślenia materialistów. Doskonałego wyrazu absolutnej prawdy nie mamy; prawda jest jedna, ale ma miliony oblicz i trzeba stanąć jak najwyżej, by ich jak najwięcej objąć.

„Sumienie Społeczne", miesięcznik (2.50 zł), Warszawa, Aleja 3-go Maja 2, m. 40: wita W. M. R. bardzo życzliwie. Przestrzega jednak przed „elementami wstecznymi" jak zastrzeżenia przeciw równouprawnieniu kobiet i w kwestji żydowskiej. Równouprawnienie kobiet widzę w traktowaniu kobiety jako pełnego człowieka a nie w prawie do obejmowania wszelkich stanowisk; tu powinien następować podział pracy, stosownie do organicznych i umysłowych właściwości kobiety.

Stanowisko W. M. R. w kwestii żydowskiej przeważnie osądzono nawet jako za mało radykalne a zbyt ustępliwe w stosunku do Żydów, S. S. zaś za zbyt radykalne. Idę drogą jak największego idealizmu, bo trzeba jak największego jego napięcia, aby sprostał wobec ciężkiej rzeczywistości (zwł. u nas w Polsce, a specj. w odniesieniu do Żydów).

Jeśli w jednej izbie mieszkają dwie liczne rodziny, to choćby one stały na szczytach idealizmu — dojdzie do kłopotów. Abraham rozszedł się z Lotem! A my i Żydzi do idealnych społeczności nie należymy bynajmniej! My w stosunku do Żydów walczymy już wprost o swój byt! Ta walka musi jednak być łagodzona przez jak największe napięcie idealistyczne (i za tym W. M. R. przemawia). Żydzi jednak dobrowolnie nie chcą być wolnym narodem; i tu piętrzą się trudności. Pow. nie odnoszę do Żydów, stojących na gruncie uniwersalizmu i pragnących szczerej współpracy z polskim narodem.

„Życie Świadome“, kwartalnik poświęcony zagadnieniom reformy seksualnej i obyczajowej, Nr. 2/I, Kraków, Dunajewskiego 7: „Autor, umysł samodzielny, nie czujący się dobrze w okowach dogmatu, oddał się propagowaniu wolnej myśli religijnej, opartej na pierwotnej nauce Chrystusa“ — O „Życiu Świadomym“ więcej w następnym zeszycie W. M. R. (Religia a życie seksualne).

Najmilszą niespodzianką było mi ustosunkowanie się M a r j a w i t ó w do W. M. R. Słyszałem o ich dziełach miłosierdzia i to nastrajało mię życzliwie, ale inne wiadomości znowu zrażały. Przeprowadzono tam jednak gruntowną reformę po usunięciu biskupa Kowalskiego. Echem jej jest i życzliwość w stosunku do W. M. R. Ich organ

„Głos Prawdy“, tygodnik, Płock, Dobrzyńska 27, Nr. 28,29,34 tak między innymi pisze: „Spotykamy się z człowiekiem, który przez szereg lat swych studiów życiowych gromadził przebogaty materiał społeczno - religijnych planów, aby zeń uczynić dynamiczny nabój, mogący rozwalić w przyszłości zmurszałe przesądy w najważniejszej, społeczno religijnej dziedzinie życia. W. M. R., pełna świeżości i twórczej mocy, w niedalekiej przyszłości stać się może czynem społecznym na wielką skalę... Śmiłowskiego „literackość“ to szczytna i ofiarna służba dla dobra ogólnego, na jaką dzisiaj Polska przede wszystkim czeka... Śmiłowski jest wolnomyślicielem religijnym, jego wolnomyślicielstwo jest jednak tak cenne, że może się całkowicie pomieścić w ramach Mariawityzmu...

G. Pr. otworzył i dział dyskusyjny, gdzie p. Dobrowolski, zgadzając się w ogólności na kierunek W. M. R., wyraża myśl, że wiara w Trójcę św. nie sprzeciwia się monoteizmowi. Odpowiedź: wszystko zależy od tego, jak się rozumie jedno i drugie pojęcie.

Jeśli powiem: Bóg-Wszechświat, to nie mogę tego zrozumieć tak, żeby każdy przedmiot był Bogiem, owszem wszystko widzialne nazwę tylko Bożym ciałem a wtedy powiem, że Bóg jest Duchem, istniejącym poza wszystkim widzialnym. Równałoby się to pojęciu Ducha św., ale nie jako trzeciej osoby, tylko jako Boga we właściwym pojęciu. W książce swej tak to wyrażam: „Bóg jest wszystkiem, ale nie wszystko jest Bogiem".

Podobnie jest i z pojęciem bóstwa Chrystusowego. Jako ideał człowieka jest on wiernym obrazem Bożym, wszakże w ludzkiej postaci. Możemy tu użyć wyrazu: Bogo-Człowiek, nie możemy jednak mówić o równości Chrystusa Bogu (p. Jan 14, 28: „Ojciec mój większy jest niż ja"); nie możemy mówić o drugiej osobie Bóstwa. Człowiek nie jest wszechświatem, ale jest jako wszechświat (= świat); tak i Chrystus nie jest Bogiem, ale jest jako Bóg (obraz Jego).

Nie możemy Boga dzielić na części, ale podkreślać musimy: Jeden jest Bóg (religijny monizm, gdzie istnieje rzeczywisty pluralizm, ale tylko względny, nie absolutny). W pojęciu tym tkwi kolosalna siła, większa niż w tym rozbiciu pojęcia Boga na części (czy na materię i ducha, czy Trójcę, czy nieskończoną ilość istnień, jakoby bogów, jak chce pluralizm). Kościół pozbawił się tej siły, która działa wprost magicznie na głębsze umysły a nawet na prostsze, jak to widzimy w mahometaniźmie.

Zresztą stawiając tezę religijnego monizmu, nie dążyłem do sporów teologicznych. Powiedziałem w W.M.R. na str. 9, że nikomu wiary w Trójcę św. nie chcę odbierać, o ile w niej widzi zbawienie a jeśli ją poruszam, to dla ludzi nie mogących w nią wierzyć, by się tym do religii nie zrażali. Trzeba zawsze pamiętać, że publikacje moje są przede wszystkim przeznaczone dla „bezdomnych" religijnie, choć oczywiście współpraca i poparcie kół już religijnych są mi nader cenne, ba konieczne.

Co do konieczności pierwiastka uczuciowego w religii, to jest on potrzebny dla ludzi uczuciowych; wielu jest jednak nastrojonych wybitnie myślowo. A zresztą uczucie wyższe (nie owo fizyczne), umiłowanie dobra oparte jest na głębokim przekonaniu, które wszak jest objawem myśli i nazwałbym je spotęgowanym myśleniem a wolę czynną myśleniem w najwyższej potędze. Bóg jest i Myślą i Miłością, wszakże nie możemy powiedzieć: tu miłość a tam myśl, bo wszystko jest jedno u Niego, który jest Jednią wszystkiego.

„Templarjusz", miesięcznik młodzieży marjawickiej, Nr. 8: „Tematy W. M. R. są pierwszorzędnej wagi i wprost bezcenne. Autor bowiem ogarnia całokształt spraw i potrzeb Polski i sta-

wia śmiało i mądrze dyagnozę zła, które suchotniczo nurtuje społeczność polską. Trzeba to przestudiować, aby się nauczyć prawdziwej, twórczej sztuki życia w narodzie..."

Nie czuję się wprost godny tych ocen, ale dziękuję bardzo za nie, bo są mi one bodźcem, by osiągnąć dopiero ten poziom, o którym łaskawy Cenzor, stojący widocznie sam bardzo wysoko, sądzi, żem go już osiągnął.

Z serca całego życzę, by reforma w duchu Chrystusowym u Marjawitów dokonywana, przyczyniła się ku chwale Boga i dobru Ojczyzny! —

Książki nadesłane do oceny:

„Z w a l k z k ł a m s t w e m", Henryk Ułaszyn, Poznań 1934,
„E c c e s a c e r d o s", „ „ „ 1935,
„M e t o d y r z y m s k o - k a t o l i c k i e „ „ 1936.

Prof. uniwersytetu poznańskiego, H. Ułaszyn, jest językoznawcą. Zna on jednak i język, jakim trzeba niekiedy przemówić do kleru, zwł. tego „panującego". Przygważdża on konsekwentnie, krok po kroku, nielogiczność argumentowania kleru, a gdzie logiczność jest pozorna, tam atakuje nielogiczność przesłanek. Skutek jest ten, że obecnie ataki na prof. Ułaszyna, czy w postaci zgniłych jaj, czy też w postaci ostrego pióra, ustały a kler myśli, że z honorem się wycofał, nie chcąc z „takim" walczyć. ——

Rozprawy prof. Ułaszyna mają tło osobiste i to im dodaje wiele życia i aktualności, ale to im też nadaje cechę czegoś przemijającego. Radzibyśmy więc od uczonego tej miary widzieli i rzeczy o trwalszym charakterze.

*

„N o w e m y ś l i o s t a r e j p r a w d z i e", A. Drat, Warszawa 1935. — A. Drat to umysł głęboko religijny. Przejął się on zasadami niemieckiego filozofa Fichte'go. Opiera swe wywody głównie na ewangelii Jana i głosi „żywotne urzeczywistnienie istotnej jedności naszego życia z życiem Ojca". Rzecz godna przeczytania.

„K o ś c i ó ł P o l s k i", Marjan Borowski ,Warszawa 1934. M. Borowski propaguje Kościół Państwowy na wzór prawosławia. Chyba los kościoła prawosławnego jest dostatecznym ostrzeżeniem, by nie powtarzać jego błędów, ale „oddawać cesarzowi, co jest cesarskiego a Bogu, co jest Bożego". Raczej rozdział kościoła od państwa!

„Odpowiedzi zdrowego rozumu“, tłum. z francuskiego książki kapitana A. Magniez, Wilno, Dzieło Matki Boskiej Powołań. Przysłano mi tę broszurkę widocznie w celu mego nawrócenia na rzym. katolicyzm. Tymczasem ten „zdrowy rozum“ zrobił na mnie wrażenie chorego. Jakże u nas mogą przekonywać np. argumenty, w jakiej to biedzie kler żyje! Może we Francji, i to niektórzy tylko, tam gdzie lud odpadł zupełnie od rzymskiego kościoła i przestał do niego chodzić i nie sypie grosza. U nas jest przysłowie: „Kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie!“

Natomiast bardzo gorąco możemy polecić nową książkę Juliana Góreckiego: „Polska a Rzym w działalności Juliusza Słowackiego“. Autor o głębokim wyczuciu religijnym przestrzega Polskę przed Rzymem, podobnie jak to uczyniłem w 2. zeszycie W. M. R.

Tym, którzy się chcą zapoznań z dziejami kościoła chrześcijańskiego, polecamy drugie wydanie „Krótka historia kościoła chrześcijańskiego w życiorysach“, ks. Dr. A. Schoeneicha, pastora w Lublinie; Lublin, 1936, str. 388.

Autor w łatwo przystępny sposób, na podstawie życiorysów ludzi, którzy tworzyli kościół w ciągu wieków, zapoznaje czytelnika z dziedziną, którą trzeba znać, aby się do niej umieć zastosować.

Blisko 50 książek i broszur, nadesłanych do redakcji w ciągu wakacyj, nie zdążyłem jeszcze przeczytać i nie umieszczam jeszcze na razie ich oceny.

Szan. Czytelników proszę o wycinki z gazet, mogących zainteresować W. M. R. Proszę też o podawanie posłyszanych opinij o W. M. R.

Czasopisma, nadsyłane do redakcji, oprócz już w. w.:

„Bunt Młodych, Warszawa, ul. Długa 25.

„Miesięcznik Pedagogiczny“, Cieszyn, ul. Strażacka 18.

„Hejnał“, miesięcznik wiedzy duchowej, Wisła.

„Złoty Wiek“, organ Badaczy Pisma św., Łódź, ul. Rzgowska 24.

„Posłannictwo“, organ Kościoła Narodowego, Kraków, ul. Czarna 2.

„Polska Odrodzona“, organ kościoła staro-katol., Warszawa, Łucka 2.

„Polski Katolik“, organ polsko-kat. kościoła, Jersey City.

Uprasza się inne Redakcje, otrzymujące W. M. R. o wzajemność, a przynajmniej o numery, zawierające krytykę W.M.R.

W. M. R. umieszcza odpowiednie ogłoszenia po przystępnej cenie.

Zwolennicy W. M. R.! Jednajcie abonentów i ogłoszenia!

„Z ZIEMI ŚWIĘTEJ NOWOCZESNE WIERZĘ".

Kraków 1934, 262 str., 22 ilustracje z Palestyny. Egz. 4 zł. Dla abonentów W. M. R. wysyłam po otrzymaniu 3.50 zł na P. K. O. 402,878, Grycz, Kraków. Można wysłać i przekazem rozrachunkowym razem z opłatą W. M. R.

Pierwsza część zawiera opis podróży mojej do Palestyny z uwzględnieniem życiorysu i nauki Chrystusowej.

Druga część omawia najważniejsze zagadnienia religijne.

Treść książki zawarta jest w „Wierzę":

Wierzę w Boga Ojca, Ducha wszechświata;
Przez Chrystusa Człowieka wierzę w człowieka;
Wierzę w zjednoczenie człowieka i ludzkości z Bogiem.

Ocena **„Wiadomości Literackich"**, Nr. 47/34 r. **P. Hulka-Laskowski:** „Ze wzruszeniem i żarliwością czytamy tę niezwykłą książkę, bo w niej poznajemy samych siebie... Przy jej czytaniu ma się ciągle wrażenie, że człowiek prostuje się tu nie w pysze i zarozumiałości, ale w głębokiej, pokornej czci dla prawdy i że bez obawy patrzy w oczy swego ludzkiego przeznaczenia; w tej postawie jest wielkie piękno... Autor bierze swoje wyznanie z religijnej puścizny wieków, przesianej przez sito wiedzy ścisłej, zrywa z czernianiem ziemi i ciała, np. w seksualiźmie, wbrew tradycji wszelkiego klerykalizmu, dostrzega głębokie źródło najpiękniejszej twórczości i głosi kult przyszłości, której przemianom nie ma końca... Książka autora nie będzie ostatnia, to pewne...".

DRUKARNIA L. GRONUSIA, KRAKÓW
UL. STOLARSKA 6 — TELEFON 110-18
Wykonuje wszelkie roboty drukarskie po nader przystępnych cenach.

C

DRUKARNIA L. GRONUSIA W KRAKOWIE. UL. STOLARSKA 6. TEL. 110 18.